

SKŁADY SUKNA I KORTÓW

Leona Messinga

w Warszawie, Miodowa 7, Marszałkowska 140
polecają modne materyały krajowe i angielskie w wyborowych
gatunkach. Najdogodniejsze źródło zakupu.

Krajowa Fabryka Perfum i Mydeł

TOW. FIRMOWO „RECORD”
KOMANDYTOWE

J. Drozdzyński, E. Korwin-Szymanowski,
St. Pozowski i S-ka

zawiaadamia, że w Składzie swym przy ul. Brackiej № 18
odbywa się sprzedaż GWIAZDKOWA. Biorącym za rb. 1 doda-
jemy 20% rabatu towarem.

HOTEL KRAKOWSKI

w Warszawie przy ulicy Bielańskiej № 7, tel. 683.

W centrum miasta, w dzielnicy handlowej, w bliskości Banku Państwa i Teatrów.

Pokoje duże wysokie — Widne — Wygodne. Ceny przystępne. Prowadzony
pod zarządem p. KAZIMIERZA JANKOWSKIEGO, wieloletniego współpra-
cownika HOTELU BRISTOL — po gruntownym odnowieniu — poleca się Szan-
ownym gościom.

Komu na sercu leży bezpieczeństwo dobytku przed żywiołem
ognia, posiadać powinien ręczny aparat



„MINIMAX”

którym od 1904 roku ugaszono 12,126 pożarów.

Wino,
Cognac,
Likier, y,
Rumy,
Porter i
Piwo
angielskie.

DOM HANDLOWY
Tomasz Zaniewicki
WARSZAWA, SENATORSKA 19,
Telefon 13-89.
HURTOWY SKŁAD WIN.

Gotuj na zapas w konserwatorze
J. Weck'a,

a przez całą zimę mieć będziesz tanio groszek zielony, szparagi
i wszelkie świeże jarzyny.

Krzysztof BRUN i SYN w WARSZAWIE,
plac Teatralny

J. Serkowski Krak.-Przedm. 9,
róg Królewskiej.

właściciel **D. Krajewski**

Lampy: Naftowe — Elektryczne — Spirytusowe.

Bronzy: Kościelne i salonowe.

Galanterja metalowa.

Palniki najnowszych systemów.



BENZyna
NIEPALNA

„MARINOL”

Sprzedaż główna w Składach
TOW. AKC.

Łudwik Spiess i Syn

KOMARNICKI, MIERNOWSKI i SKA

Biuro Instalacyjno-techniczne

WARSZAWA

ul. Ordynacka № 9. Telefon № 65-55.

KANALIZACYA. WODOCIĄGI. CENTRALNE OGRZEWANIE. WENTYLACYA. OŚWIETLÉNIE GAZOWE. BUDOWA STACJI BIOLOGICZNYCH
PATENTOWANYCH WŁASNEGO SYSTEMU.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH
EKSTRAKT I KARMELKI

LELIWA

w Warszawie, ul. Zielna № 21, Tel. 59-54
SPRZEDAŻ W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH.

NOWE PAPIEROSY

z wybornego tytoniu

„№ 3” nowe	10 szt.	10 kop.
„OBSTALUNKOWE”	.	10
„№ 7”	.	7
„№ 1”	.	6
„KOSMOS”	.	4
„NOWE”	.	4
„MARS”	15	6
„№ 40”	25	10

Braci Polakiewicz.

WAGI

stołowe dziesiętne, setne, wozowe i wagonowe
z największej fabryki w kraju

W. Hess w Lublinie

poleca jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

MAX BALZ, Warszawa, Żabia 9.

REKTYFIKACJA WARSZAWSKA

J. ANDERSZEWSKI
Warszawa, Dobra 18.

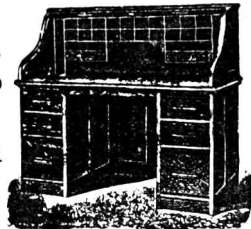
Poleca znane ze swej dobroci Wódki, Araki, Wyborną Przepa-
lankę, Śliwovicę, Jeszcze Raz, Śliwuchę, Starke, Jarzębino-
wą na koniaku, Scherry Brandy i wiele innych.

KAROL F. FIŠER

Warszawa,
Mazowiecka 10.

KOMPLETNE
URZĄDZENIA
BIUROWE.

Amerykański system.



Wszelkie smary
i oleje do maszyn
ANTONI RAUCH Warszawa, Śto-krzyńska № 33, Karbolineum, łep gąsieniczny, Półkośt,
Telefon № 113
Olej do palenia. Smary do wozów i t.p.

Hurtowo i detalicznie z dostawą od 10 korcy polecają

Rydzewski, Freider i S-ka

Kantor: Marszałkowska № 146, Telefon 77-02.

Składy: Srebrna № 3. Telefon 81-03.

Dr. Jan Kiełkiewicz

Choroby dróg moczowych. Oświetlanie pęcherza i cewki dla celów dyagnostycznych i leczniczych.
Nowogrodzka 37. Do 10 r. i od 5—7 pp.

Architekt Stefan Kozłowski
WARSZAWA, BERGA 6

poleca swe projekty architektoniczne na wille, dwory, ogrody oraz wszelkie budowle wchodzące w zakres sztuki i techniki budowlano-ogrodniczej. Perspektywy. Pomiar i niwelacje. Roboty ziemne. Technika wodna. Kosztorysy i rachunki.

Kupuje Bylanty srebro złoto.
kwity lombard
HENRYK JUWILER

Nowy-wiat 50. 1-azie piętro frontu.
Sprzedają Biżuterję i srebra okazjonalnie.
Kontentują się małym zyskiem bo w mieszkaniu, telef. 55-82.

Pracownia wł-sna bielizny męskiej

Typolator sportowy.



Telefon
123-12.

Detal i hurt.

Galanteria w wielkim wyborze.

PIERWSZA
PIEKARNIA „Elektryczna”

Edwarda Gundelacha

Wolska № 30. Telef. 77-00.

ZAKŁADY OGRODNICZE

*** J. MISZCZAK ***
Bieleńska № 9, (Hotel Paryski).
Marszałkowska № 91, telefon 47-65.
Moniuszki 12, róg Marszałkowskiej.

Niezawodny środek

NA ASTMĘ

atomizer

„VIXOL”

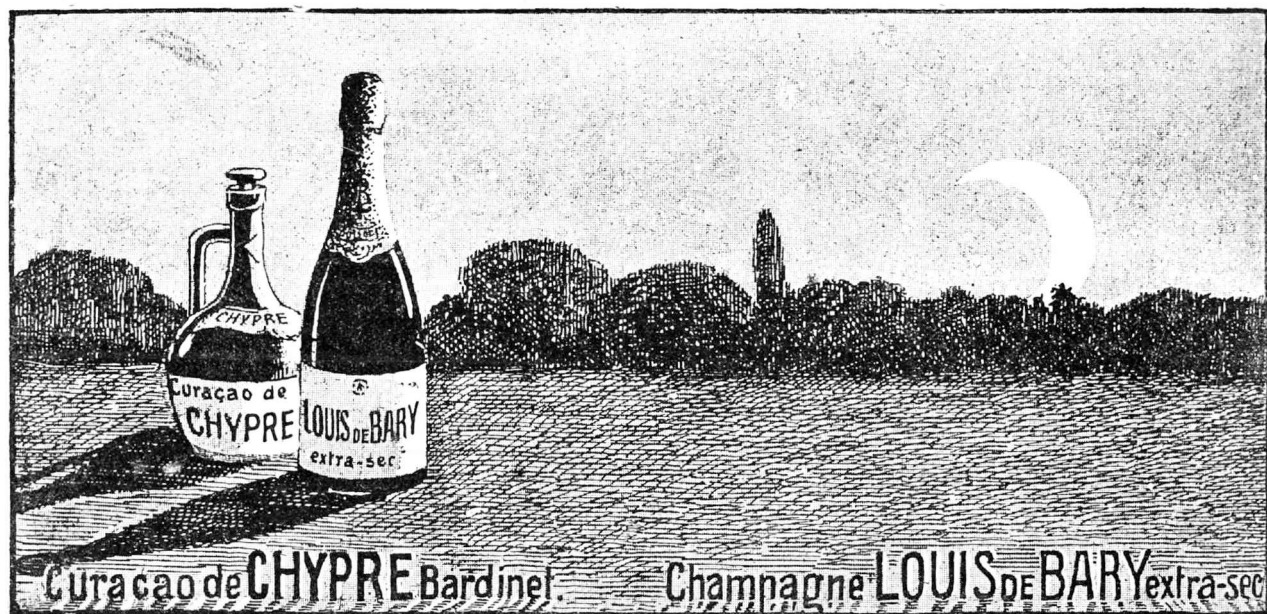
Każdy chory otrzyma atomizer „Vixol”
na 4-tygodniową bezpłatną próbę.

Vixol Limited.

„Merton Abbey, London S. W.”.

Wylączne zastępstwo:

Apteka A. KOZŁOWSKIEGO i S-ki
Bođuena № 1, w Warszawie.



Curacao de CHYPRE Bardinel.

Champagne LOUIS DE BARY extra-sec

NOWO OTWORZONY

Specjalny Magazyn

Bielizny
i Konfekcyi męskiej

S. Satalecki

Warszawa, Marszałkowska 151

Tel 51-92

poleca wszelkie artykuły, wcho-
dzące w zakres bielizny i kon-
fekcji męskiej.

KAUKASKI MAGAZYN

M. MURATOW dawniej MECZYTOW
ul. Czysła 4.

Poleca na suknie MORANTIQUE, FAILLE BENGALINE i PO-
PELINE kolorowe podwójnej szerokości oraz inne jedwabie.

~ DYWANY ~

Materje Meblowe.

= FIRANKI, =

Z. KILTYNOWICZ

№ 16

Mazowiecka

wprost Erywańskiej.



Zalecany przez le-
karzy doskonałego
smaku i aromatu

KONIAK
„IMPERIAL”

W sprzedaży
wszędzie.

wyprzeżajny z uawny zapasow po 5000 gąsiorow wina węgierskiego
wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie
Rb. 1.20 za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorów dostawa franko.



riwnica po-Pauńska

Długa 5,
Braci KEMPERÓW
tel. 772.



PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Zybkiewicza № 8. **CENA OGŁOSZEŃ:** Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane (w tekście) kop. 75. Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. **FILIE ADMINISTRACYJNE:** Sienna № 2 tel. 114-30 i Trębacka № 10.

ŚWIAT

Rok V. № 2 z dnia 8 Stycznia 1910 roku.

Pierwszor. pracownia sukien męskich
LEONA GRABOWSKIEGO,
Kraków, Szpitalna, 36, Telefon 561.

Dom bankowy

KAZIMIERZ JASIŃSKI
Warszawa, Pl. Zielony, dom W-go Herse.
Załatwia wszelkie czynności bankierskie
na najdogodniejszych warunkach.

Warszawska orkiestra Symfoniczna
Wł. ks. Lubomirskiego. (w Sali Filharmonii)
W piątek, d. 14 Stycznia 1910 r. VI-ty
KONCERT SYMFONICZNY Grzegorza
Fitelberga. W Piątek, 21 Stycznia o g.
8^{1/4}, wiecz. VII **KONCERT SYMFONI-**
CZNY Grzegorza Fitelberga, z udziałem
prof. Leopolda AUERA.

CORSO Wierzbowa 7. Kabaret Artystyczny. Codziennie występy pierwszorzędných artystów.

Wielka Sala Filharm. Warsz. „The Luxgraph”.
Codziennie wielki 3-god. program złożony z pierwszych nowości w Warszawie. Początek od g. 4 po poł.
do 11 w. Obrazy ilustruje orkiestra wybitnych muzyków.

COGNAC
E. REMY MARTIN & C.

Magazyn i pracownia FUTER męskich i damskich, A. PAWELEK, Warszawa, ulica Królewska № 3.

Polecamy PIWO
E. REYCH SYNOWIE.

WIELKA KAWIARNIA Marszałkowska róg Złotej. Codziennie koncert od 8-ej w., 12 bilardów. Śniadania i podwieczorki po 10 kop.

POLSKIE BIURO LEŚNE. Załatwia wszelkie czynności w zakresie leśnictwa wchodzące. Żórawia 22. Tel. 90-90.

MEBLE
Załęski i S-ka

Warszawa, ul. Erywańska № 2.
Telef. nu № 16-39.

DLA WARSZAWY I PROWINCYI wypożyczalnia NUT, J. WELKE, Warszawa, Jerozolimska 23, telefon 84-78.

Polecamy wódkę „**WSZYSTKO JE-DNO**” dystrylarni ST. GENELEGO. w Warszawie.

PATENTY NA WYNALEZKI

Włodarkiewicz i Sieklucki
Włodzimierska 16.

NOWOŚĆ!

STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
„AKTORKI” Cena kop. 65.

Od administracji.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1910, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma. Dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień, najdogodniej jest wysłać pieniądze wprost do administracji „Świata” (Warszawa, Aleja Jerozolimska, 49).

Nasz bilans w zaborze pruskim.

Ankieta „Świata”.

Spółeczeństwo wielkopolskie.

Los nasz nie został nigdzie rozstrzygnięty: spoczywa on w nas samych, w naszej piersi, rodzi się z nas każdej godziny“ zauważa prosto—a trafi nie jeden z najwybitniejszych pisarzy w swej syntezie Polski współczesnej. O przyszłości naszej sprawy na zachodzie zdecydują o wiele mniej możliwe wahania się polityki pruskiej w tę lub inną stronę, a o wiele więcej nasza własna siła wewnętrzna, nasza naturalna zdolność do życia. Wobec tej prawdy jasnej i oczywistej, chcąc wyrobić sobie sąd obiektywny o jutrze, jakie nas tu czeka, trzeba jak najdokładniej i jak najwszechstronniej badać samo społeczeństwo, jego przymioty biologiczne, jego energię w oporze i ruchu. Tu tylko, a nie gdzie indziej tkwi tajemnica nieznannej przyszłości.

Tę najważniejszą sprawę, po wierzchu tylko dostępną dla przelotnego obserwatora, staram się poznać w rozmowie z mecenasem Bernardem Chrzanowskim.

Co mówi dr. B. Chrzanowski?

Dr. Chrzanowski, poseł do parlamentu niemieckiego, jest najwybitniejszym przedstawicielem lewe-

go skrzydła inteligencji wielkopolskiej. O to jednak, o jego tytuł reprezentacyjny i barwę polityczną, mniejsza. Dużo ważniejsze, że jest człowiekiem niepospolitej umysłowej kultury, a jego czujna i zaostrzona wrażliwość daje spostrzeżeniom jego tak pożądane w tym wypadku piętno autentyczności.

Proszę na wstępie o charakterystykę nastroju społeczeństwa w ostatnich paru latach. To lata najbardziej wzmożonego ucisku i w nastroju tych lat upatrywałbym najlepszy wykładnik siły życiowej, jaką polskość rozporządza. Jeżeli kiedy, to w tym krótkim czasie, w którym energię naszą starano się spętać całym szeregiem niesłychanych w dziejach praw wyjątkowych, mogło się złowrogie znużenie objawić w społeczeństwie wielkopolskiem.

Ale odpowiedź brzmi uspokajająco:

— Pewne znużenie, a powiedziałbym raczej pewna dezorientacja zapanowała u nas w pewnej części opinii po wywłaszczeniu. Lecz była to chwila, która trwała krótko. Depresja została szybko opanowana i dziś już śladu z niej nie ma. I ten cios, jeżeli w nas uderzy, zdołamy przetrwać z pewnością, co więcej, jestem przekonany, że i on, jak tyle już poprze-

K. MICHALSKA. Sklep świeżych kwiatów. KRAKÓW, Szewska, 20.

PORÓWNANIE

Głos jej tak świeży tak delikatny jak aromat perfum AMABILIS fabryki MILLOT w PARYŻU.



OŻAROWSKI I DOBRSKI,
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 31.

RURY WODOCIĄGOWE I KANALIZACYJNE.

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI, Mazowiecka № 16,
Złatwia najkorzystniej wszelkie operacje bankierskie. Telef. 655.

dnich, zahartuje jeszcze bardziej naszą odporność. Że ucisk pobudza świadomość narodową, o tem słyszy się tak często, że brzmi to już, jak komunał, i, jak każdy komunał, budzi sceptyczną nieufność. Nie dowierzałem mu, kiedy przed laty wchodziłem w życie publiczne. Potem przekonałem się dziesiątki razy, że to jednak nie komunał, lecz prawda. Ucisk przyspieszył u nas obudzenie się sił, drzemiących w masach, wyzwolił je wcześniej, niżby to był uczynił normalny rozwój wypadków, i tutaj Prusy, ze swego stanowiska podboju, mogą mówić o Pyrrhusowych warzynchach. Nie! Pesymizmu u nas niema. Na całej linii widzę poczucie ufności w swe siły. Z brakiem wiary w te siły można się spotkać tylko u bardzo nielicznych jednostek z inteligencji, które — rzecz charakterystyczna — nie biorą wcale udziału w życiu publicznym i troszczą się jedynie o własny interes.

Wtrącam uwagę, że jednak w całej Polsce uciera się opinia o zmateryalizowaniu typu poznańskiego. I obok tego inna jeszcze: o niwelującym oddziaływaniu kultury niemieckiej na psychikę polską. Oddziaływanie to przecież istnieje. Czyż może nie osiągać żadnego skutku?

Dr. Chrzanowski odpowiada ostrożnie i z namysłem:

— Przed laty, przypominam sobie, czytałem cały plik listów, pisanych przez chłopów polskich z Galicji, które pokazywała mi zaśluzona tamtejsza działaczka, Marya Wysłouchowa. Były to poematy. Każda myśl wyrażona była zwrotem ozdobnym, kwiecistym, roilo się od poetycznych porównań i przenośni. Lektura ta przypomina mi się zawsze prawem kontra-

stu, ile razy czytam listy naszych chłopów wielkopolskich, trzeźwe, rzeczowe, zwięzłe. Zachodzi między nami niewątpliwie różnica charakterów. Wielkopolanin jest nade wszystko człowiekiem realnym, a realizm ten, rozwijany w twardej szkole, niekiedy doprowadzony do skrajności, może mieć swoje ujemne strony. Zabór nasz nie umie wyprodukować tego typu ludzi, który wydaje np. Królestwo, typu apostołów sprawy, co poświęciwszy się idei, gotowi są zapomnieć całkowicie o sobie, znosić z łatwością niedostatek, a nawet nędzę. Pozbawiona pierwiastków entuzjazmu, dusza wielkopolska jest skąpiona, surowa, poważna, jest antytezą mierzenia sił na zamiary. Trzeźwość — oto rdzeń jej istoty. Szczegół drobny, ale charakterystyczny: Poznań nie umie się wcale śmiać, w czasach najbujańszego rozkwitu życia umysłowego nie umieliśmy stworzyć satyry. Warszawa ma więcej wiary w siłę duchową, ma obok tego skłonność do marzenia, wyobraźnię czynną i żywą; w Wielkopolsce góruje ufnosć w siłę materialną, tu bardziej liczą się z brutalną rzeczywistością, a nie śmiałybym powiedzieć, aby ten rys nie okazał się przydatnym w naszej ciężkiej walce o istnienie. Tak, jesteśmy niewątpliwie inni. Częściowo na karb tej odmienności naszego charakteru należy też położyć opinię o zmateryalizowaniu społeczeństwa wielkopolskiego. Zmateryalizowanie to jest częściej może pozorem, jest błędnym wnioskiem, wysnutym z pomieszania środków i celów.

— A wpływy niemieckie?

— Tych wpływów — rzekł dr Chrzanowski — nie należy przeceniać. Wpływ kultury niemieckopruskiej na nas widziałbym w przejęciu pewnych drobnych rysów życiowych, głównie towarzyskich, chociaż i pod tym względem w ostatnich czasach daje się już zauważyć dodatnia reakcja. Na typ wielkopolski składa się cała suma różnorodnych czynników, które nie zawsze dadzą się dostatecznie wyśledzić, zwłaszcza, że proces nie jest jeszcze bodaj skończony. Kształtują go ciągle jeszcze nasze odmienne warunki życia, których dalszej kolei nie można przewidzieć. Rzeczą pewną jednak jest już dziś odrębność tego typu, pod wielu względami dodatnia. Nie sądzę zresztą, aby ta odrębność była dziełem dopiero ostatnich czasów. Istniała ona zawsze, tylko mniej wpadała w oczy. Społeczeństwem była dawniej szlachta, a ta na całym obszarze Rzeczypospolitej

miała cechy pokrewne i dlatego różnica typu nie uderzała tak, jak dziś, gdy od dołu napłynęły nowe żywioły. Lecz nawet na owem jednolitem tle historii dadzą się spostrzedz znaczące odchylenia duchowe. Czyż można to uważać za dzieło przypadku, że Wielkopolska nie wydawała nigdy wielkich poetów, a natomiast rodziła się tu nasi wielcy statysci? Ostroróg, Modrzewski, to byli wielkopolanie. Już wtedy zatem istniały te różnice, o których dziś się tyle mówi.

Potrącam jeszcze o drugą kwestję, która u nas na wschodzie budzi tak żywy niepokój, o kwestję kultury umysłowej Księstwa. Dr. Chrzanowski uważa za niesłuszne zarzuty, z jakimi Wielkopolska spotyka się w tej dziedzinie.

— Wyższe życie umysłowe — mówi — to dla nas rodzaj zbytku, na który nie możemy sobie pozwolić. Z konieczności, która kładzie kres wszelkiej dyskusji, siły nasze koncentrują się i wyczerpują w szerzeniu szerokiej, amerykańskiej oświaty, pochłaniania je rosnąca potrzeba popularyzacji. Należy uwzględnić, jak szalenie ro-



Bernard Chrzanowski.

śnie u nas cytelnictwo ludowe; mamy wszakże pisma, które liczą po kilkadziesiąt tysięcy czytelników; jest jedno, które dobiega stu tysięcy. Sztuka musi pod tym naporem ustąpić. A wiedza? Tam, gdzie jest połączone z praktyką, gdzie nie jest oderwana od życia, istnieje, i coraz lepiej istnieje. Nasz stan lekarski daje podstawę pomyślnie rozwijającej się wiedzy medycznej, nasze banki i spółki dostarczyły podstawy pod świeżo utworzony wydział prawniczo-ekonomiczny w łonie Towarzystwa przyjaciół nauk. Ta konieczność ścisłego związku z życiem jest znamionem rysem naszych stosunków. Co innego niemcy. Ci mogą w nauce pracować zawodowo, mogą nawet (co jest dla nas szczególnie dotkliwie) uprawiać za nas naszą historię lokalną. Lecz, mimo olbrzymich środków i ułatwień, tak bardzo znowu twórczością nad nami nie górują. Owszem, jest znaną rzeczą, że np. polska nauka lekarska stoi w Poznaniu wyżej od niemieckiej.

Zapytuję, czy przed laty dwudziestu stan rzeczy był u nas korzystniejszym, czy się od tego cza-

su nie pogorszył? Bynajmniej — odpowiada d-r Chrzanowski.

— Tęby zatem świadczyło przeciw ustalonej opinii, że ze wzrostem walki narodowo-politycznej upada poziom kultury duchowej w Wielkopolsce.

— I ja tak myślę...

Opinia posła d-ra Zygmunta Dziembowskiego.

Wybitny członek prawicy poznańskiej, poseł dr. Zygmunt Dziembowski, formułuje swe sądy nader ostrożnie. Przestrzega przed subiektywizmem opinii, jakie się na gruncie wielkopolskim spotyka. Stosownie do środowiska, wytwarzają się tu różne, nieraz sprzeczne nastroje, i tak np. ludzie, działający w organizacjach ekonomicznych, widząc ich wspaniały rozwój, obracając się w kole tych interesów naszych, które wykazują stan kwitnący, widząc tam mnożący się polski kapitał, rosnące bogactwo i tężyźnię, ulegają sugestji tych zjawisk i powstaje w nich skłonność do zbyt różowej oceny sytuacji; inni, którzy stoją na zewnątrz tej intensywnej organicznej pracy polskiej, widząc, jak się niemczyzna rozwija, jak zwłaszcza na zewnątrz wpada w oczy, gotowi są malować położenie w barwach ciemnych.

Zapytuję posła Dziembowskiego, jaki jest jego pogląd.

— Jeżeli całość ogarnąć — odpowiada — to myślę, że w tej chwili sytuacja nie uprawnia ani do zwątpienia, ani do zbyt wygórowanego optymizmu. Stan obecny w walce polsko-niemieckiej jest niezdecydowany co do przewagi jednej, lub drugiej strony.

— Czy jednak w ostatnich latach zyskaliśmy, czyśmy stracili?

— Niełatwo na to odpowiedzieć, tem bardziej, że do zysków naszych należy zaliczyć *imponderabilia*, rzeczy nieuchwytnie, nie dające się obliczyć, jak wartość etyczną i wyrobienie mas. Nie możemy tańc, że żywioł niemiecki wzmógł się, mianowicie na wsi, gdzie utworzył poważne osiadłości. Z drugiej strony bogactwo polskie ogromnie rośnie. Posiadamy dziś dwieście milionów marek kapitałów polskich, gdy przed dwudziestu laty mieliśmy ich... dziesięć. Dalej trzeba wymienić ogromną korzyść, którą zawiądzamy komisji kolonizacyjnej. To radykalna zmiana naszego trybu życia. Dawna rozrzutność, nieopatrność, chęć błyszczenia i szumienia znikły zupełnie, a miejsce ich zajęła powaga w pojmovaniu życia i obowiązków, oszczędność i gospodarność. Mianowicie obowiązek oszczędzania jest traktowa-

ny, jako narodowy. Zmiana ta przeniknęła wszystkich, starych i młodych. To jedna korzyść nasza w tej dziedzinie. Druga — imponujący postęp rolniczy, zarówno wielkiej, jak małej własności. Gospodarka nasza jest wzorowa i niesie dobre owoce. Ziemia trzyma się mocno przez powiększanie wartości i przyrost dochodów. Wedle deklaracji censusu podatkowego w dziesięciu latach powiększyły się dochody z majątków w Księstwie w trójna-



Zygmunt Dziembowski.

sób. Tem tłumaczy się między innemi fakt, iż podaż na rzecz kolonizacji prawie ustała. Gdy dawniej subhasta pochłaniała rocznie dwadzieścia majątków polskich, dziś zdarza się zupełnie wyjątkowo, i to z ja-

kich specjalnych przyczyn.

Teraz przedstawia dr. Dziembowski pozycje ujemne w bilansie.

— Ustawa z r. 1904, zakazująca wznoszenia budynków mieszkalnych w celach parcelacyjnych, to najfatalniejszy punkt w naszym ustroju gospodarczym. Odtąd datuje się zastój w powiększaniu się małej własności polskiej i szereg związanych z nim, ujemnych zjawisk. Chłop, który szedł dawniej do Westfalii, aby za zarobiony grosz nabyć ziemię, nie wraca, bo ziemi tej nabyć nie może. Wychodźstwo nasze przybrało inny charakter, przestało być czasowem, ustala się. Ten systematyczny ubytek ludności zuboża nas. Wprawdzie żywioł polski, wyciśnięty stąd, nie ginie, gromadzi się gdzie indziej, w zachodnich prowincjach niemieckich, lecz co do wartości nie może się równać z żywiołem w domu osiadłym.

Zauważyłem, że mimo to przecież polska ludność w kraju nie topnieje wcale procentowo.

— Tak — podchwytuje d-r Dziembowski — trzymamy się dzięki naszej większej mnożności. Pomimo sztucznego importu Niemców nasz przyrost ludności bije ich. Ale tu właśnie kryje się drugie niebezpieczeństwo, które niesie z sobą ustawa osadnicza, niebezpieczeństwo już tym razem nie tylko nam zagrażające, lecz i Niemcom. Jakże bowiem zapowiada się dalszy proces? Ludność będzie narastać mimo wychodźstwa, a nie znajdzie środków do życia; nie da ich ograniczony przez ustawę osadniczą

warsztat ziemi, nie dadzą miasta, które ze wsi żyją. O rychłym stworzeniu wielkiego przemysłu mowy niema. W takich warunkach może się wytworzyć najniebezpieczniejszy rodzaj proletariatu, wobec którego nie będzie dość czerwonego hasła, aby do niego nie znalazło przystępu. Nie sądzę, aby zbyt daleką była przyszłość, w której wytworzy się taka sytuacja, że konserwatyści niemieccy będą mieli do wyboru: albo kwestję socjalną w ostrej postaci, albo osiedlanie się chłopów polskich na roli.

— Dziwna rzecz, jak oba główne ciosy, wymierzone ostatniemi laty w polskość, kryją w sobie zarodki ruchu społecznego. Tak samo jest wszakże z wywłaszczeniem.

Dr. Dziembowski zauważył:

— Właśnie ruch wśród kolonistów, który zaczął się po uchwaleniu ustawy o wywłaszczeniu, zrozumiano w niemieckich kołach konserwatywnych, jako pierwsze ostrzeżenie, pouczające praktycznie, jak niebezpieczną grą jest walka z ziemią. Ze strony kolonizacji grozi konserwatom niemieckim niejedno jeszcze rozczarowanie. To, co widzimy, owe burzliwe wiece kolonistów, owe natarczywe domaganie się wywłaszczeń już nie tylko polskich panów, ale i niemieckich, na razie „nieobecnych“, to dopiero przyszywka. Kolonista niemiecki w Księstwie — to nie nasz chłop, który jest urodzonym konserwatystą. To żywioł, z natury rzeczy, ruchliwy, a zepsuty i psuty ciągle świadomością, że jest benjaminkiem państwa. Gdy raz to ustanie, a ustać przecież musi, wówczas okażą się w całej pełni skutki mądrej szkoły, w jakiej go wychowano. Konserwatyści niemieccy, których cała przewaga opiera się na feudalnej sielance wsi pruskiej, nie spostrzegli się, że rozbudzone w jednej części ludności wiejskiej apetyty socjalne nie dadzą się ani zlokalizować, ani odziać w barwy narodowej wyłączności. Obecnie czują niebezpieczeństwo gry i zaczynają rozumieć, czem grozi wogóle igranie z tym ogniem, któremu na imię — ziemia. A ustawa osadnicza, ustawa, która musi wytworzyć tłumy bezrolnego proletariatu, grozi prawdziwym pożarem.

— Wspomniał pan, że konserwatyści niemieccy zaczynają rozumieć ryzykowność ostatnich aktów w polityce antypolskiej. Ale na zewnątrz się to niczem nie objawia.

— Tak — objaśnia dr. Dziembowski, — o jakimś zwrocie niema mowy. Niemniej pewnie otrzeźwienie istnieje. Na sprawę polską nie patrzą tam już temi samymi oczą-

mi, co dawniej. Jeden z wybitnych członków konserwatywnego obozu wyraził się niedawno: „Niebezpieczeństwo czerwone jest gorsze, niż czerwono-białe; w tem ostatniem jest przecież biała barwa, a ta może nas łączyć“. Bądź co bądź, weszliśmy teraz w pewną możność mówienia z tymi ludźmi, co do niedawna nie dało się nawet pomyśleć. Bo w imię czego mieliśmy się porozumiewać? W imię naszych krzywd, w imię zdeptanego poczucia sprawiedliwości? Tem się tu nikogo nie wzrusza! Co innego widmo czerwonego sztandaru. To jest argument!

— Czy jednak jakieś realne następstwa tego poczynającego się otrzeźwienia są możliwe?

— Nie uważam za wykluczone, aby nowela osadnicza z r. 1904 uległa poważnym bodaj zmianom na naszą korzyść, i do tego powinna dążyć cała nasza mądrość polityczna. Pozycja nasza jest niezaprzeczenie trudna, ale rozpaczliwą bynajmniej nie jest, chwilowo nawet nie jest wcale złą. I ustawa osadnicza bytowi naszemu nie zagraża. Zagraża ona tylko normalnej dotąd strukturze naszego społeczeństwa, ale cios, który godzi w nas z tej strony, nie oszczędzi także ręki, jaka go wymierzyła. I dlatego nie sądzę, aby trwałość tej nawskroś nierozumnej formy ucisku była niewzruszona.

Kraków.

A. Choloniewski.

Ze sztuki obcej.



Delapoez Downing. Uroczy połów.

Interesujący pamiętnik.

Rzeczpospolita krakowska i jej działacze.

Ciepłe słowa poświęcił Grabowski słynnemu malarzowi, Wojciechowi Statlerowi, twórcy nagrodzonych przez Ludwika Filipa „Machabeuszów“, — znacznie zimniejsze, uprzedzone, chwilami zgorzkniałe, głośnie mu Stachowiczowi, tak zasłużonemu koło utrwaleń wielu momentów z dziejów Krakowa. Widoczna w nim niechęć do znakomitego artysty; uważał go za samouka bez pogłębienia, chorowitego zarozumiałca, wydetą wielkość. Charakterystycznym zostanie, że człowiek tej miary i znaczenia robił krajobraz Krzeszowice na zamówienie wrocławskiego księgarza Korna za 12 zł. p! Ożeniwszy się z osobą gminną, zawdzięczał ocalenie z duszających kajdan małżeńskich Woroniczów. Książę biskup zabawił się rzetelnie komedyczną intrygą, kazał przetrzymać złą Ksantypę w czasie wizyty w klasztorze augustyanek — aż „baba“ ze zmartwienia Bogu ducha oddała. Grabowski portretuje Stachowicza, jako rubachę, który nie miał nawet czasu i woli na wyszukanie porządnej towarzyszkii ślubnej. Tak nie jest. Skądinąd wiadomo, że był czułym na wdzięki kobiece. Znana niegdyś aktorka Sontag opłatała go uczuciem i zmusiła groźbami zerwania stosunków do umieszczenia jej empirowej, zgrabnej figurki, wśród tyków w kapotach i panów w szlacheckich strojach na obrazie, wyobrażającym sypanie kopca Kościuszki *).

Nowością zupełną, domagającą się kontroli, są notatki o Bartoszu Głowackim na podstawie opowieści Boguckiego, oficera Kościuszki. Wymieniony tu, jako miejsce urodzenia racławickiego wiarusa, Głowacz koło Skalmierza i zaznaczona wiadomość, że po upadku Rzeczypospolitej służył w legionach, haniebnie upijał się i życia dokonał we Włoszech lub na St. Domingo **). Dawny Wojtek Bartos

*) Obraz był własnością b. p. Mathiasa Bersohna. (Przyp. aut. art.)

**) Jak krytycznie trzeba zapatrywać się na wiadomości, podane w pamiętnikach Grabowskiego, świadczą zupełnie nowe wiadomości o Głowackim. Zginął on pod Szczekocinami — więc w legionach nie był i upijać się nie mógł. Szkoda, że wydawca nie poczynił tego rodzaju sprostowań w adnotacjach. Potomkowie Bartosza, — mianowicie syn — wywędrował do Idryi, gdzie zarabiał na chleb, jako robotnik w kopalni rtęci. Jego prawna, Feliks, poznawszy dzieje pradiada, pragnął się odniemczyć i przyjął dlatego posadę nauczyciela gimnazjum Św. Anny w Krakowie — następnie w Tarnopolu. Szorstki, sztywny, trochę niepochochowanego temperamentu, raził młodzież porywczością i nieumiejętnością rozmówienia się po polsku. Zastrzelił go w szkole tarnopolskiej uczeń piątej klasy, Szwed, poczem sam sobie życie odebrał. Tak potomek Bartosza w prostej linii padł tragicznym zbiegiem okoliczności z ręki polskiego pradiadka, — wróciwszy do ojczyzny pradiada, aby nauczyć się mowy ojców i oddać się na usługi kraju. (Przyp. aut. artykułu).



Scena z roku 1813, z czasów pobytu wojsk polskich na niemieckim teatrze wojny. Akwarela Michała Stachowicza.

umiał dobrze odcinać się w razie potrzeby. Wystawiony na drwiny z powodu dobrania sobie po raclawickiej potrzebie chudej szkapy, pogroził Boguckiemu: „Panie młodziku, wejże ze mnie nie kpijcie, bo jak was tem linę (trzymał bat w ręku), to wam się żartów odechce!..”

Przykładem doboru wyśmienitych anegdot jest gawędka o Imci panu Urbańskim, prezesie apelacji w Krakowie. Zadłużony po uszy, doczekał się skargi żyda Abrahama i miał ją rozstrzygnąć skutkiem rekursu we własnej instancji. Sprawa wlokła się w nieskończoność,—czem zniechęcony wierzytel odszukał twardego i kpiącego sobie z ustaw sędziego. „Oto dopominasz się sprawiedliwości—rzecze pan prezes, a twoi przodkowie największej dopuścili się krzywdy, bo niewinnego Chrystusa na śmierć skazali!..—„Ny—brzmiała odpowiedź,—Chrystus sam temu winien, bo gdyby od wyroku zaapelował do Krakowa, żyłby jeszcze do dzisiejszego dnia!..” Warto jeszcze jeden humorystyczny szczegół wyjąć ze „Wspomnień”. Po zagarnięciu Krakowa przez Austrię, nakazała cenzura nazywać w modlitewnikach, litaniiach i drukowanych pieśniach Matkę Boską „Królową galicyjską!..—nie „Królową korony polskiej!..” Wydatne miejsce w szeregu upamiętnionych ręką Grabowskiego postaci zajmuje Franciszek Gut, komisarz z Podgórza, narzucony przez opiekunów mocarstwa Krakowowi na dyrektora policyi, jego dręczyciel, który z równą poządliwością zapuszczał germanizacyjne zagony, jak jego czeszy z karykatur ziomkowie—przysłowiowi Preclichkowie i Hanslichkowie. Niespodzianką jest objaśnienie, że zjadliwa satyra: „Visum repertum zmarłej

rzeczypospolitej krakowskiej” wyszła z pod pióra czulego pieśniarza Edmunda Wasilewskiego. Podczas sekcji nieboszczki dostrzegł poeta straszne spustoszenia w zwłokach:

„Organu sprzedajności pełną miała głowę,
Dowodem: brane w sądach, w senacie łap-
[powa“.

„Język starty zupełnie od samego krtania—
Skutek pewnie skłonności zmarłej do li-
[zania“.

Zresztą wszystkie arterie i celniejsze żyły
Trądem tak zwanym szwabskim skróś
[okryte były“.

Ze „Wspomnień” wyłaniają się ustawicznie nazwiska: Deotymy, Kraszewskiego, Syrokomli i mnóstwo innych ogólniejszego znaczenia. Nie braknie między niemi i Florjana Straszewskiego, który dorobiwszy się majątku na najnieuczciwszej, liczbowej loterii, oddał go w znacznej części na usługi publiczne, zakładając na dawnych watach wspaniałe plantacje. Karty Grabowskiego tłumaczą powstanie dwóch naszych wielkich zbiorów: Ossolineum i Muzeum X. X. Czartoryskich. Ossoliński, „skąpiec w wysokim stopniu”, spada, jak drapieżny

ptak, z siedziby swej w Wiedniu, buszuje gdzie się da i uda, zabiera cudzą własność; ujawniwszy sobie bibliotekarza, Wiślickiego, wynosi całemi pakami rękopisy i książki z archiwum miejskiego w Krakowie. Właściciele kolekcji bali się jego zaszczytnych odwiedzin—bo nie mogli po nich do liczyć się swego dochowku. Niemal narzekali hrabia na czujność w jednym z klasztorów: „O! hultaje dominikany! — biadał przed Grabowskim — ale ja przecież grube zrobiłem głupstwo, biorąc się do wielkich ksiąg, gdyż z małych byłbym może coś ułowił!..” Wandalizm popełniała niewątpliwie Izabella z Flemingów Czartoryska, żona generała ziem podolskich, skłoniwszy świątnika do wylamania filarek z grobowca Kazimierza Wielkiego. Grabowski oburza się, potępia—nie ocenia jednak pobudek działania obojga, zmierzających do

zostawienia narodowi instytucji publicznej użyteczności. Cóż jednak powiedzieć o Tadeuszu Czackim, który za zezwoleniem kapituły rozwierał królewskie groby i widoczne zostawiał ślady swoich wizyt! Grabowski strasznie obciążając wytacza oskarżenie,... obwiniając znakomitego na wielu polach działalności męża o zabranie srebrnych blach z napisami, cyfr dyamentowych, łańcucha z emalią, klejnotów, zdobitych zwłoki monarchów, żałobnej korony ze skroni Zygmunta III-go, wagi

450 funtów—i pierścienia szafirowego z palca, wartości 1,110 talarów!.. Wierzyć się nie chce i wierzyć trudno! A jednak, jednak! Dzieje pouczyły, jak żywcem łupiono klejnoty koronne, jak stróż ich urzędowy, wielki podskarbi koronny, Morstin, dzięki ich spędzeniu ufundował znaczniejszą część fortuny, a królowie i magnaci, biorąc je w zastaw za udzielone rzeczypospolitej pożyczki,—zatrzymywali u siebie...

Wiele wspomnień Grabowskiego odnosi się do dawnych obyczajów krakowskich, jak zapustów, szopek, emausu, rękawki, konika zwierzynieckiego, Św. Mikołaja. Zapalony wielbiciel miasta, rejestruje zresztą wszystko, czy chodzi o zapomnianą pieśń, czy przysłowie. Dla jednego objawu życiowego niewiele ma zmysłu: polityki. Unikał jej—zdaje się—z świadomości, chociaż wypadki krakowskie z 1846 r. zajmująco nakreślił. Natomiast kilku zaledwie uwagami zbyt okupację „wolnej i ściśle neutralnej” rzeczypospolitej przez trzy mocarstwa,—właściwy wstęp do zagłady nieszczęsnego utworu wie-deńskiego kongresu. Nie mając uroszczeń do

wejścia w literacki panteon, ani do współzawodnictwa z Paskiem, stworzył Grabowski mimowiednie ciekawy pamiętnik, „małego Kitowicza”, jak słusznie rodząj i wartość rzeczy określa wydawca, prof. Stanisław Estreicher. Tak zasłużone i świetną rozwijające działalność Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa zyskało puszczeniem w świat tej książki nowy tytuł do wdzięczności ogólnej, a prof. Estreicher szczerze uznanie za żmudę przy rewizji rękopisu, poprowadzenie go wzorową, piękną przedmową i zaopatrzenie w sumienny wykaz osobowo rzeczowy.

Ernest Luniński.



Stanisław hr. Wodzicki, I-wszy prezydent Rzpłitej Poznańskiej.



M. Stachowicz, portret własny.



Kielbasnik krakowski. (Z typów dawnego Krakowa). Rysunek kolorowany Jana Wojnarowskiego.

Z prywatnych zbiorów.

Ważniejszą, niż gdziekolwiek, rolę spełniają u nas prywatni miłośnicy — zbieracze zabytków dawnej sztuki i pamiątek dziejowych. Gdy gdzie indziej człowiek, który przed-



Z teki Norwida

mioty te wykupuje z rąk antykwaryuszy, lub właścicieli, nie umiejących ocenić ich wartości, jest tylko kolektanem, gromadzącym rzeczy rozproszone, — u nas, świadomie lub nieświadomie, chroni on także kraj przed kulturalnym zubożeniem. Gdyż mimo wszystkie wichury dziejowe, wszystkie rabunki wojenne i „konfiskaty” pokojowe, mimo spustoszeń, sprawionych przez nasze własne, domowe barbarzyństwo, w Polsce „ist immer was zu holen“, o czym doskonale wiedzą obcy handlarze starożytności, kręcący się u nas gęściej, niż się to nam wydaje. Muzea nasze w rzadkich tylko wypadkach ocalają skarby, które, cichaczem najczęściej, mają się wyknąć z kraju. Są za ubożenie, aby mogły rozwinąć w tym kierunku skuteczną i szerszą akcję ochronną. I tu właśnie zaczyna się dobroczynna rola miłośnika prywatnego, rola niekiedy wprost doniosła, jeżeli amatorstwu towarzyszy wiedza i doświadczenie.

W starych dworach, w zubożałych rodzinach mieszczańskich, na strychach odwiecznych kamienic, w żydowskich handlach antykwarskich kryją się często przedmioty muzealnej wartości, które nieświadomość właścicieli skazuje na zagładę, lub, jeżeli się tak okoliczności złożą, na wyjście z kraju na zawsze. Zbieracz, który obok odpowiedniego wykształcenia posiada do dyspozycji niewielkie stosunkowo fundusze, a więcej cierpliwości i czasu, dochodzi u nas niekiedy do posiadania kolekcji, stanowiących istotne małe muzea. Muzeów takich ma Kraków więcej, niż jakiegokolwiek inne miasto polskie.

Szczęśliwy traf pozwolił mi poznać jedno z takich małych domowych muzeów, z pewnością jedno z najbardziej interesujących, gdyż powstanie swoje zawdzięcza wysokiej kulturze właściciela. Są to zbiory d-ra Adolfa Sternschussa.

Na zbiory te składają się obrazy, rysunki i grafika, zabytki dawnej sztuki stosowanej, okazy sztuki ludowej. Mieszkanie zapełnione od góry do dołu, całą przestrzeń wyzyskana tak, że tylko wąskie przesmyki dla przejścia zostawiono między gablotami, szafami oszklonemi, komodami, półkami. Po kilku minutach już ulega się miłemu zdziwieniu, że przy całej tej ciasnocie nie ma się wcale wrażenia chaosu. O ile to jest możliwe w prywatnym mieszkaniu, wszystko uporządkowane dokładnie podług działów. Część zbiorów znajduje się na wierzchu, na ścianach, pokrytych literalnie od sufitu do podłogi obrazami, i za szybami szaf,

część schowana dla braku miejsca. Wszystko wyłącznie rzeczy polskie.

Bardzo piękny dział zbiorów stanowi malarstwo nasze, dawne i nowsze. Cała prawie „młoda Polska“ malarska jest tu obecna; w interesujących i typowych swoich rzeczach reprezentowani: Tetmajer, Si-chulski, Komocki, Frycz, Szczygliński, Filipkiewicz, Wojtkiewicz, Pautsch i szereg innych. — Większą chlubę zbioru stanowią starzy majstrowie, bo ci nie istnieją dziś prawie na rynku, więc, od Stachowicza jeszcze poczynając, Orłowski Aleksander, Stattler, Brodowski, Michałowski, i dalej kolejno: Kossak Juliusz, Kotsis, Szynkler, obaj Gierymscy, Pruszkowski, a wśród tego kilka płócien z XVIII wieku i jedno płótno krakowskie z wieku XVI, przedstawiające adorację religijną z udziałem Kazimierza Jagiellończyka. Suma i dobór obrazów przechodzą znacznie rozmiary choćby pięknego prywatnego zbioru. Zaledwie też kilka nazwisk tu przytoczyłem. Za pozwoleniem właściciela zamieszczamy z tego działu reprodukcję nieznanego portretu Henryka Dąbrowskiego, malowanego współcześnie przez Stachowicza.

W dziale rysunków jest interesu-



Ze szkicownika Pruszkowskiego.

jący szkicownik Pruszkowskiego (między innymi szkice do znanej kompozycji „Sielanka“) i — jedna z najcenniejszych rzeczy w zbiorze — trzy szkicowniki Norwida, zawierające przeszło sto rysunków ołówkiem i piórem. Są to nieoszacowane dokumenty do cha-

rakterystyki tej niepospolitej indywidualności twórczej. Cała bujność i ruchliwość Norwida odbija się w tych notatkach, kreślonych na gorąco, pod świeżym wrażeniem, dla siebie najbliższego otoczenia, kopiujących lub karykaturujących życie, a zawsze pokazujących prawdziwe pa-zury lwa. Przy skąpej zwłaszcza spuściznie artystycznej Norwida rzeczy te, pochodzące z najłepszej jego epoki, nabierają szczególnej wartości. Można podziwiać, przeglądając karty starych szkicowników, jak znakomitym rysownikiem był Norwid, jak niepospo-

Norwid. Portret Lelewela.

litą pewnością ręki łączył z ogromną subtelnością linii. Poza tem mówią te dokumenty, jak szeroką była skala interesowania się artysty różnemi zjawiskami życia. Salon i ulica dostarczają Norwidowi zarówno tematów, które świetnymi pociągnięciami ołówka notował w swym szkicowniku; typy elegantów z połowy ubiegłego wieku, chłopcy, żebracy, lokaje, baby wiejskie, wszystko miesza się i tłoczy w pstrym pochodzie, często na jednej i tej samej karcie. Są zarysy kompozycji, najczęściej satyrycznych, karykatury, portrety osobistości współczesnych, z których nie jedna dziś należy do Parnasu. I z tego obfitego źródła czerpiemy dzięki uprzejmości właściciela. Wśród kilku szkiców, które dajemy w reprodukcji, wyróżnia się, jako rzecz wyjątkowo cenna i ciekawa, portret Lelewela, rysowany w Brukseli, tem cenniejszy, że Lelelew był znany aż do dziwactwa z niechęcią portretowania się — i podobizna jego doszła do nas zaledwie parę. W szkicowniku Norwida jest ich kilka, niektóre z silnie karykaturalnem zacięciem; artysta umiał widocznie dobrze korzystać z przyjaźnej chwili; z kilku tych szkiców podajemy najbardziej wykończony. W r. 1846 notuje Norwid w swym szkicowniku „Złowrogo-satyryczny szkic „Metternich i Szela“: chudy kanclerz Austrii ozdabia własnoręcznie krzyżem zasługi pierś krwawego herszta rabacyi chłopskiej. Jako przykład maestrii rysunkowej Norwida, przytaczamy szkic posłańca z biczem („Umyślny“) i dowcipny a niezmiernie subtelny rysunek piórem, przedstawiający młodą damę, której wiatr rozwiewa kostium.

Jeden z trzech szkicowników Norwida jest niezwykłą osobliwością, gdyż obok jego szkiców zawiera także rysunki Grot-



Z teki Norwida.

tegera i Michałowskiego. Szkicownik był wyłożony na stole w Skrzyneckich w Krakowie i wszyscy trzej artyści, bywając tam, jako goście, dawali ujęcie swej żyłce do karykatury, biorąc za cel jej wspólnych znajomych i przyjaciół. Żyjąca jeszcze w Krakowie panna Skrzynecka, córka naczelnego wodza z r. 31, umie dokładnie objaśnić znaczenie każdego rysunku.

Ale to wszystko jest tylko częścią zbiorów. P. Sternschuss zgromadził ich wiele z różnych dziedzin. Żeby nie przedłużać notatki, wymienimy tylko ogólnikowo ich działy; więc bardzo ciekaw i bodaj nigdzie u nas, jako całość, nie reprezentowane biżuterie żydowskie i chłopskie z okolic Krakowa, starożytności żydowskie, dawne gorsety i czepce mieszczek krakowskich, zbiór polskiej porcelany z Korca, Baranówki i Glińska, mała kolekcja medali i miniatur, bardzo obfity zbiór rycin i exlibrisów, kilka tysięcy autografów polskich i t. d. Osobno wreszcie, w Swoszowicach, mieści się poważna kolekcja etnograficzna, złożona z kilku tysięcy okazów, a obejmująca trzy grupy: okolicę Krakowa, Podhalę i rzeczy żydowskie.

Tak wygląda zbiór krakowskiego amatora-zbieracza, pana Adolfa Sternschussa. Wiadomość o nim podajemy w przekonaniu, że tego rodzaju informacje mogą się skutecznie przyczynić do ożywienia tak słabego u nas ruchu na polu chronienia zabytków, których, mimo wszystko, mamy jeszcze dość do ocalenia dla kultury naszej, lub — do zaprzepaszczenia z jej wstydem i stratą.

Z ożywieniem ruchu w tym kierunku



Z teki Cypryana Norwida.

ku, z powstaniem tak niezbędnych muzeów, miejmy nadzieję, że niejedne zbior-



Norwid. Metternich i Szella.

ry prywatne pomnożą inwentarz własności publicznej, zawierającej skarbnicę przeszłości ku nauce i pożytkowi współczesnych.

Kraków.

Clar.



Ruch literacki w roku 1909.

Do dziejów r. 1830 należy również cały szereg wydawnictw, głównie Akademii Umiejętności, a mianowicie generała Prądzyńskiego *Pamiętniki* (5 dużych tomów). Prądzyński, zbyt późno oceniony, dowódca w r. 1831, był może najświetniejszym strategiem polskim i znalazł wielbiciele w gen. Puzyrewskim. *Pamiętniki* Prądzyńskiego mają znaczenie nie tylko pod względem ściśle wojсковym, ale też oświetlają inne kategorie zjawisk owoczesnych.

W wydawnictwie Akad. Krak. p. t. *Źródła do dziejów Polski porozbiorowych* wydał Michał Rostworowski *Dziennik sejmowy z r. 1830 — 1831*, a Henryk Radziszewski ogłosił tom II gi swoich badań p. t. *Skarb i organizacja władz skarbowych w Królestwie Polskim (1831—1867)*.

Do tegoż okresu należą *Pamiętniki* J. U. Niemcewicz, oraz *Pamiętniki* Ignacego Domejki.

Również z danym momentem wiąże się praca A. Cieszkowskiego *Aleksander I i konstytucja*, oraz niektóre *Miscellanea* Al. Kraushara.

Nieco późniejszy moment dziejów wyobraża rozprawa Gollenhofera *Revolucja krakowska* (w Bibl. Krak.).

Mniej obfity zbiór dają badania nad r. 1863.—Należy tu przedewszystkiem wspomnieć nową edycję B. Limanowskiego *Historii powstania 1861—1863 roku*; ks. Postawki *Wspomnienia z lat 1863—1908*, oraz *Pamiętniki* Daniłowskiego. Wyszył nadto Jul Klaczki *Listy włoskie*, w których między innymi znajduje się rozprawa o A. Czartoryskim oraz o Wielopolskim.

Idąc teraz dalej ku przeszłości, zaznaczmy dzieło E. Lunińskiego *Berek Josielewicz i jego syn*, oraz ogłoszoną po francusku rozprawę Marcel. Handelsmana *Napoléon et la Pologne*. Popularne bardzo są dzieje *insurrekcji kościuszkowskiej* K. Bartoszewicza.

Starodawne dzieje Polski są przedmiotem kilku dzieł o charakterze źródłowym, a mianowicie: Aleksander Jabłonowski ogłosił tom XVII zaczętych niegdyś przez Pawińskiego *Źródła dziejowych*. Tom obecny, dotyczący Polski XVI w. pod względem geograficzno-statyst. opisuje *Podlasie*. Prochaska wydał obszernie 2-tomowe dzieło p. t. *Władysław Jagiełło*; A. Szelągowski — *Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosji i Polski (w XVI—XVII w.)*, a M. Gawlik wydał ciekawą rzecz p. t. *Projekt unii rosyjsko-polskiej w drugiej połowie XVII w.*

Luźne szkice i opowiadania historyczne na wzór K. Szajnoch wydal: Pułaski, *Szkice i poszukiwania*, J. Rolle *Z minionych stuleci*, dalej Skalkowski — *O cześć imienia polskiego*.

Momenty przeddziejowe*) syntetyzuje dzieło S. Czarnowskiego *Polska przedhistoryczna*, a właściwie *Literatura przeddziejów Polski i ziem sąsiednich słow.*, chwilę zaś najbliższą, w popularny sposób kronikarski przedstawia L. Finkel w książeczce p. t. *Lata 1904—1908*. Jest to historia wojny rosyjsko-japońskiej, oraz rewolucji ostatniego czasu.—W związku z dziejami tej rewolucji znajduje się dzieło S. Kulczyckiego *Rewolucja rosyjska (1825—1870)*; książka ta pod pewnym względem łączy się z cyklem dzieł dotyczących r. 1831, o których mówiliśmy na początku tego działu.

Z tytułu jedynie wymienimy ważniejsze książki z dziedziny prawa i nauk społecznych.

Dąbkowski K. *Próba charakterystyki prawa polskiego, prywatnego*. Tenże. *Wierna ręka czyli pokład*.

Kutrzeba. *Męzobójstwo w prawie polskim wieku XIV i XV*.

Dicey. *Wstęp do nauki o prawie administracyjnem*.

Handelsman M. *Historia prawa karnego w Polsce* (praca nagrodzona przez Akademię Nauk).

Ruch w dziedzinie książek społecznych, często bardzo tendencyjnych, przypadł głównie na lata 1906-7

*) Tu z łałem zaznaczyć, że rozpoczęty w 1907 r. przekład znakomitego dzieła L. Niederle p. t., *Starożytności słowiańskie* nie przekroczył pierwszego zeszytu.—Drugiego dotąd nie wyszedł.

Obecnie przycichł. Projektuje się wydawnictwo poważnej *Biblioteki prawno politycznej*. Broszury, oczywiście, ukazują się od czasu do czasu, ale o nich tu wspominać nie będziemy. Zaznaczmy J. Dmochowskiego *Rozwój instytucji społecznych w XIX w.* oraz niektóre dzieła tłumaczone, jak: *Onckena Lassalle, Mengera Społeczne zadania nauki prawa*, kilka książek o socjalizmie i t. d. Zaznaczę wreszcie *Doktryny ekonomiczne* J. Kurnatowskiego.

Na granicy nauk historycznych, a publicystyki stoi nader cenna praca dra J. Buzka: *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatu wiedeńskiego do r. 1908*. Jest to księga dziejów walki o byt narodu polskiego przeciw prusakom, księga wzmożonej i nieustannie rosnącej energii i żywotności tego odłamu Polski. Choć walka jest ciężka, ale zwycięstwo elementu pruskiego staje się coraz bardziej niepojętym. Koszt walki, tak jałowej dla rządu pruskiego, oblicza dr. Buzek na miliard marek z górą.

Zgoda do publicystyki należy książka J. Milewskiego: *Zagadnienia polityki narodowej*; jakkolwiek autor bada rzecz pod kątem widzenia stańczykowskiego, to jednak praca jest nader sumienna i pozwala się dobrze oryentować w uszeregowaniu zjawisk dzisiejszego życia politycznego Polski, to znaczy, że z powyższej książki nawet przeciwnik dużo się nauczy.

Czyński wydał *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszereżenia ludności polskiej*, a E. Dziewulski *Statystykę ludności gubernii Lubelskiej i Siedleckiej wobec projektu utworzenia gubernii Chełmskiej*. Nie bez znaczenia jest rozprawa Bylskiego *Rzut oka na kwestję polską w dobie obecnej*.*)

Do bardzo ciekawych fenomenów należy książka L. Krzywickiego p. t. *W olchani*, w której autor pół naukowym, pół poetyckim sposobem rozważa „piekło dni naszych”. Uczony występuje tu raczej, jako uczuciowiec i romantyk, który marzy o jakiejś utopijnej sofokracji.

Dział III. Historia sztuki i literatury.

Jakkolwiek historia sztuki i wogóle zajęcie się sztuką jest u nas rzeczą wcale nową, to jednakże mamy do zanotowania cały szereg wydawnictw w tym kierunku nader interesujących. Przedewszystkiem dwie historie sztuki — i przytem obie opracowane oryginalnie; pierwszą wydał dr. Michał Żmigrodzki p. t. *Krótki zarys historii sztuki* (3 tomy), — drugą W. Trojanowski p. t. *Historia sztuk plastycznych*; oba dzieła wielkiej wartości. Dalej widzimy szereg pięknych monografii, a mianowicie w wydawnictwie *Nauka i Sztuka* wyszły dwie ważne i bogato ozdobne książki,

po pierwsze, Kozickiego *Michał Anioł*, powtórę S. Witkiewicza *Jan Malejko*. Inny typ monografii stanowią Dzieła S. Chłędowskiego, wytworne co do edycji, szlachetne w pomyśle i bogate pod względem znajomości przedmiotu: *Dwór w Ferrarze* (2-gie wyd.) oraz *Rzym* — studia artystyczne z dziejów Odrodzenia. Godne też uwagi studium Jana Kleczyńskiego *Rzeźba współczesna*, gdzie autor rozważa, prócz obcych, głównie rzeźbę polską, oraz książka Cz. Poznańskiego *Współczesna rzeźba francuska*, którą zdobi cały szereg doskonałych kopii najznakomitszych dzieł rzeźby francuskiej.

Wydawnictwa albumowe: W dalszym ciągu wychodzi *Malarstwo polskie* (nakład Altenberga we Lwowie), w Krakowie zaś *Dzieła Jacka Malczewskiego z tekstem* L. Rydla. Nakładem Akademii wychodzi zbiór p. t. *Ubiory ludu polskiego*, zeszyt tegoroczny, obejmujący stroje podkrakowskie, opracował Wł. Tetmajer. Mniej artystyczne ma znaczenie album p. t. *Grunwald*, które się zaleca myślą patriotyczną.

Z dzieł teoretycznych przypominamy tu raz jeszcze *Michała Sobieskiego Przegląd Arachny* oraz wydaną obecnie po niemiecku książkę *Kazimierza Wize* p. t. *Grundriss einer wissenschaftlicher Aesthetik*.

Przechodzimy teraz do b. obfitego działu historii literatury. Przedewszystkiem zaznaczmy tu dalszy ciąg podjętych dawniej wielkich wydawnictw, a mianowicie *Historii literatury polskiej* pr. Romana Pilata, której wyszedł obecnie tom IV oraz zbioru p. t. *Sto lat myśli polskiej*, gdzie mamy zestawione wyciagi z najznakomitszych autorów prozą i wierszem od początku XIX w., wyszło dotąd tomów sześć; całość ma objąć 10. Redakcyę stanowią: B. Chlebowski, I. Chrzanowski, H. Galle, G. Korbul, S. Krzemiński.

Rok ubiegły był *par excellence* rokiem Juliusza Słowackiego. Trzeba by, zda się, osobne studium poświęcić niezliczonej ilości rozpraw (243), jakie poświęcono temu przedmiotowi, zwłaszcza, że Wydział szkolny w Galicyi wydał rozporządzenie, aby wszyscy nauczyciele literatury napisali studia o Słowackim. Stąd powstały zbiorowe edycje, jak np. *Plon jubileuszowy* (3 tomy), *Cieniom Słowackiego* i t. d. Inne wyszły w formie broszur mniejszych lub większych, jak np. *Cehaka Makryna Mieczysławska*, *Ciołkosza Słowacki — Shelley*, *Hahna Wsłusna rocznicę J. S.*, *Janika J. S. Próba syntezy*, *Kleiner* *Studia o S.*, *Maykowskiego Anielli*, *Trzpisza Ze studiów nad S.*, *Wróblewskiego Genesiz z ducha S.*, *Kantora Ks. Marek Kobzajka Czasy barskie u S.*, *Sinki Hellenizm u J. S.*, *Ujejskiego J. Kordyan*, *Schneidera Kilka objaśnień do dzieł S.* i t. d. *Wasył Szczwał* napisał nawet rzecz w języku rusińskim p. t. *J. Sł. w ukraińskim piśmieniu i pękadli*. — Ma-

cierz Polska wydała piękną książkę dla ludu, gdzie mamy prócz studium, doskonały wybór arcydzieł poety.

Dzieła Słowackiego wychodzą obecnie w kilku edycjach, znacznie pełniejszych, niż dawne: mamy naprzód 2-gie wydanie zbioru dzieł Sł., dokonane przez Artura Górskiego; mamy powtórę edycję T. Piniego, która wychodzi zeszytowo, a zawierać będzie, prócz dzieł wogóle, także i listy poety do matki; wreszcie edycję Br. Gubrynowicza.

Śród całej tej powodzi cennych nieraz przyczynków, mamy jedno dzieło fundamentalne, owoc długoletniej pracy.

Jest to mianowicie J. Gw. Pawlikowskiego *Studya nad Królem — Duchem Cz. I. Mistyka Słowackiego*. Autor, zamierzając zbadać okultystyczne znaczenie Króla — Ducha, jął śledzić wszystkie pokrewne prądy zarówno w przeszłości, jak zwłaszcza współczesne Juliuszowi Słowackiemu kierunki mistyczne i mesjaniczne. Analizuje naprzód *Genesiz z ducha*, dalej *List do Rembowski*, oraz trzy Rozmowy. Następny rozdział nosi nyzwę: *Źródła i Pokrewieństwa*. Bada on fazy powrotne mistyki w dziejach ludzkości, fenomen towarzyszenia, kult geniuszów, zwłaszcza zaś Napoleona; istotę analogii, stosunek mistyki do religii, walkę z kościołem urzędowym, rozumienie nieśmiertelności, metempsychozę, stosunek do świata duchów, wiarę w sny, widzenia, prorocztwa, tajemnice ontologii i kosmogonii, ideę ewolucji w mistycyzmie a zwłaszcza w *Królu-Duchu*, ewolucję ponadczłowieka (naukę o *übermenschu*), romantyczną wiarę w postępek, millenaryzm, mesyanizm. Treść bogata, wszechstronna i dająca obraz świetny tej atmosfery, w której się rozwijała idea *Króla-Ducha*. Rzecz obmyślana szeroko, ściśle naukowa, obiektywna, a co do stylu wytworna. Jedną z kapitalnych książek r. 1909. Niecierpliwie czekamy części II-giej, gdzie ma być podana analiza *Króla-Ducha*.

DN.

Antoni Lange.

O Wyspiańskim.

Książki o Wyspiańskim należą do najpotrzebniejszych aktualności w naszej literaturze. Jeżeli p. Kotarbiński w swem studyum*) ujął się na panegiryczny ton pewnego odłamu krytyki o autorze „Wesela”, to koniecznem uzupełnieniem takiej skargi musi stać się wyrzut pod adresem antypanegirystów, że występowali przeważnie z błahostkami, albo patrząc na dzieło sztuki, dobierali fałszywej miary. To mierzenie wody na centymetry, a ziemi na garncie wydawało dziesiątki *qui pro quo*. Szczęściem, nieporozumienia nie są wieczne, książki zaś takie, jak p. Kotarbińskiego wróżą bliskość okre-

*) W sprawach aktualnych wyszły liczne pisma ulotne, dotyczące kwestyi kobiecej, robotniczej, żydowskiej, kooperatywy, maryawitów, modernizmu kościelnego, pedagogii i t. d.

*) J. Kotarbiński: „Pogrobowiec romantyzmu”, rzecz o Stanisławie Wyspiańskim. Warszawa, 1909. Wydawnictwo Kasy przeznaczonej i pomocy warszawskich pomocników księgarskich.

su, w którym ustali się punkt i dys-tans, z jakiego patrzeć trzeba, a wów-czas *qui pro quo* zginą śmiercią natu-ralną.

Powiedzmy odrazu, że ze wszy-skich analiz dzieł Wyspiańskiego, jak-
kie dotychczas się ukazały, tej nale-
ży się miejsce pierwsze. Raz dlatego,
że jest istotnie analizą, nie hymnem,
czy atakiem, powtórę dlatego, że p.
Kotarbiński wykląda jasno, pragnie
wyłożyć tylko to, co jest do wyłoże-
nia, i strzeże się „współtwórczości”,
której Wyspiański tyle nastawiał pułap-
pek. Poezja o takiej mocy hipnoty-
zującej bywa niebezpieczna, zwłaszcza
dla przysięgłych entuzjastów, gdyż
daje im liryczne natchnienie i zachęca
do wynurzeń, z których dowiadujemy
się wiele o pięknej duszy sprawo-
zdawcy, lecz mało o istocie rzeczy.
Zapał, z jakim i p. Kotarbiński w wie-
lu miejscach się nie tai, płynie z głę-
bszego źródła i przyswiadcza tryum-
fowi poety o wiele skuteczniej. Wie-
rzymy p. Kotarbińskiemu, gdy w prze-
dumowie zapewnia, iż przystępuje do
pracy z wyostrzonym skalpelem i tem
baczniej chwyta każdy odruch po-
dziwu, którego beśpośredniości nie za-
cierając późniejsze refleksje. W takich
chwilach przemawia w p. Kotarbińskim
artysta, zdolny tchnienie wielkiej
sztuki odczuć z młodzieńczym jeszcze
zapałem.

Ale i z tem, co jest refleksją,
zgodzi się najczęściej każdy, komu
poezja Wyspiańskiego dawała nie tylko
upojenie, lecz materiał do rozmyślań
nad naturą tej twórczości, żyjącej wła-
snem życiem, czasem granitowo zwa-
rtej, czasem pomiętej, niby jakaś dzi-
wna perła kałakucka, budzącej komen-
tarze tak sprzeczne i sądy tak dyame-
tralnie rozbieżne, jak to bywa zaszczy-
tem niewielu. To też czeka jeszcze
na swego badacza psychologia zbioro-
wa ogółu w stosunku do Wyspiańskie-
go, notująca raz tryumfalne zwycię-
stwa, to znowu porażki poety, raz ślepe

oddanie się
w jego moc,
raz opór prze-
ciw odczuciu
jego istoty.

P. Kotar-
biński słusz-
nie zaznacza,
że najsilniej-
szy rezonans
znalazł Wy-
spiański w
Krakowie i
że „krzyk te-
go pokole-
nia” powtórzono u nas pełną pier-
sią, jak nigdzie indziej w Polsce.

„Krakowskość” Wyspiańskiego jest
naoczną, równie jak przygotowanie
kulturalno-artystyczne, a nawet po-
lityczne atmosfery pod to, co zwiemy
dziś historycznie „wyspiańszczyzną”.
Tutaj miał istotnie warunki powstania
szczerzy, niesfalszowany snobizmem
kult jego poezji, kult, płynący z po-
trzeby ducha i tą potrzebą tłumaczyć
niejedno, co w nim mogło być samym
entuzjazmem, może i potrzebu-
jącym tłumika, lecz bardzo cennym

w społeczeństwie, które na jednego
entuzjastę ma zwykle dziesięciu nie-
zadowolonych i tyluż opozycjonistów
„z zasady”.

Tło tego krakowskiego sukcesu
wydobył może jeszcze silniej p. Adam
Grzymała-Siedlecki w pierwszym za-
raz rozdziale swej książki o Wyspiań-
skim *).

P. Siedlecki zakreślił sobie koło
o krótszym promieniu, niż autor „Po-
grobowca”. Wychodzi z założenia, iż
twórczość, brana w oderwaniu od czło-
wieka, jest wiecznie niezmiennym te-
matem krytyki, podczas gdy „twórcze
usposobienie artysty” tem dostępniej-
sze jest dla rozbioru, im żywsza,
świeższa pozostaje w nas pamięć jego
życia, działania i osobistego z nim ze-
tknięcia. Rozbiera więc p. Siedlecki
kolejno liryzm Krakowa, jako elementu
twórczości poety, odkrywa źródła dra-
matyczności, ukazuje skalę uczuć na-
rodowych, przedstawia poetę na tle
swego pokolenia i w „wieży sztuki”,
demonstruje jego instynkt teatralny
i smutek twórczy, aby wśród szeroki-
ch uogólnień i na tle bardzo interesują-
cych pomysłów wyprowadzić rodowód
tej poezji z wieku XVII-go.

Książkę tę zaliczyłbym do najbar-
dziej skondensowanych, jakie pojawia-
ły się w naszej literaturze krytycznej
ostatnimi czasy. Zachaca ona o pro-
blemy głębokie; co chwila natykamy
się na pogląd, formułujący w kilku sło-
wach, jak w ekstrakcie, wyniki długie-
go i bystrego zastanawiania się nad
rzeczą. Czytelnik, mniej świadomy
wszystkich zakątków twórczości Wy-
spiańskiego, ma nieraz po jednej kartce
wiele do samodzielnego przemyślenia,
jeśli chce dobrze sobie przyswoić tę
esencję.

Wybornie też uzupełniają się ze
sobą te dwie prace. Kto czyta „Po-
grobowca romantyzmu”, otrzyma z książ-
ki p. Siedleckiego niezbędną głębszą
perspektywę duszy poety—i naodwrot:
do zupełnego przyswojenia sobie cech
i elementów twórczości Wyspiańskiego,
tak, jak je wyczerpuje p. Siedlecki,
łatwiej przystąpić pod przewodnictwem
książki p. Kotarbińskiego i jej jasnych
analiz.

Dobrego przykładu dostarcza np.
„Wesele”.

„Pogrobowiec” daje trafny rozbiór
sztuki, z silnem podmalowaniem zda-
rzenia prawdziwego, jakie zaplodziło
wyobraźnię poety, z charakterystyką
figur, nawet z ujęciem atmosfery poli-
tyczno-społecznej, którą streszcza „We-
sele”. P. Siedlecki zastanawia się znowu
nad aktem oskarżenia, rzuconym spo-
łeczeństwu przez poetę, i zapytuje, cze-
mu sztukę przyjął mimo to entuzjazm
i niebywała popularność? Oskarżenie
było ciężkie. Jeżeli było niesłuszne,
odruch winien był zwrócić się przeciw
sztuce; jeśli „Wesele” mówi prawdę,
winno było wywołać przynębnienie.
Tymczasem wzięto je za „pokarm
orzeźwiający ducha”, stwierdza p. Sie-

lecki, p. Kotarbiński zaś mówi o „naj-
większym tryumfie scenicznym w Kra-
kowie od lat trzydziestu”. Dlaczego?

W bardzo subtelnym wywodzie
udowadnia p. Siedlecki, że tryumf
„Wesela” był tryumfem artystycznego
czaru. Ponura idea nie potrafiła zasło-
nić wartości artystycznej. Wszystko,
co jest w „Weselu” koncepcją społe-
czną, ma rys pesymizmu i beznad-
ziejnej ironii. Nie można więc mówić
o „wszechobecności uczucia narodo-
wego” w sztuce, jako o głównym moty-
wie powodzenia. Tak postawiona owa
wszechobe-
czeńność zwracała-
by się raczej
przeciw tryum-
fowi „Wesela”.
czyli, że tryumf
przyszedł nie
z powodu lecz,
mimo o tej
wszechobecności.
Stworzyła go
potęga sztuki,
która po nieby-
wałym entu-
zjazmie premie-
ry zapełniała te-
atr na „Weselu”
pięćdziesiąt ra-
zy w czterech la-
tach, co, jak trafnie obja-
śnia p. Kotarbiński, równa się na ska-
łę warszawską czterystu przedstawie-
niom.



Józef Kotarbiński.

W tym czarze mieści się w zna-
cznej mierze klucz do psychologii
„wyspiańszczyzny” w Krakowie. Tło-
maczono ją mozolnie, nie gardząc cza-
sem i tak powierzchownym zwrotem,
jak „wpływy koteryi”, czy „kliki”. Po
przeczytaniu obu książek każdy, jak
sądzę, sięgnie głębiej po klucz zagad-
ki. Była nim w przeważnej części wra-
żliwość widzówi krakowskiej na wiel-
ką sztukę, wrażliwość, którą tak bystro
odczuł np. p. Kotarbiński, gdy obej-
mował nasz teatr, i którą rozwijał kul-
tem scenicznym Słowackiego, Mickie-
wicza, Schillera, Goethego, zdobywając
osobną kartę nie tylko w krakowskim
teatrze. Liryzm krakowski Wyspiań-
skiego, atmosfera lokalna—wszystko to
prawda; lecz prawdą jest przede wszyst-
kiem, że wówczas, jak i teraz, wielka
poezja może w Krakowie być rdze-
niem i ostoją repertuaru, bez protestu,
lecz przeciwnie—z aplauzem... kasyera.
Znak widomy łaski niewidomej.

Niema w tem chwalby, bo niema
zasługi Krakowa. Jest to rezultat wie-
lu szczęśliwych warunków i dlatego
wolno go podkreślić na zakończenie
luźnych uwag o dwóch cennych i po-
żytecznych książkach. Niejeden z nich
ustęp budzi chęć dyskusji lub i pole-
miki, lecz każda przyczynia się na
swoją sposob do zrozumienia i odczu-
cia wielkiego poety, a tem samem do
przeniesienia jego kultu w wyższą
atmosferę.

Kraków.

Witold Noskowski.



*) Adam Grzymała-Siedlecki: Wyspiań-
ski, elementy i cechy jego twórczości.
Kraków, nakładem D. E. Friedleina. War-
szawa, E. Wende i S-ka. 1999.



Owacya na cześć „ojca kolonizacji polskiej w Paranie”, p. E. Saporskiego, w Candido de Abreu.

Z osadnictwa polskiego w Paranie.

Niedawno założona, najmłodsza kolonia polska w Paranie, Candido de Abreu, uczyła w skromny, lecz wzruszający sposób swego dyrektora, a zarazem patriarchy tutejszego osadnictwa naszego, p. Edmunda Saporskiego. Imię to znane dobrze i w ojczyźnie, w kołach, zajmujących się wychodźstwem do południowej Ameryki. P. Saporski, ślązak z pochodzenia, był bodaj pierwszym polakiem, który przybywszy przed laty blisko czterdziestu do Brazylii, osiadł w Paranie, w tym kraju, do którego w wiele lat później całe faleangi naszego wychodźstwa popłynęły. Z zawodu miernik-inżynier, znalazł szerokie dla siebie pole działania w czasie, gdy zarówno centralny rząd brazylijski, jak rząd krajowy parański, podjęły na wielką skalę dzieło kolonizacji tutejszych bezludnych a wspaniałych obszarów. Wykonując swój zawód, stykał się p. Saporski co chwila z napływającymi tu na kolonie rodakami i każdą sposobność wyzyskiwał, aby otoczyć ich opieką, ułatwić pierwsze kroki i umożliwić im osiedlanie się w możliwie najdogodniejszych warunkach. Z polecenia rządu miejscowego założył i zorganizował p. Saporski szereg kolonii. Ostatnią z nich jest właśnie Candido de Abreu, która tworzącego swego i obecnego dyrektora uczyła serdeczną owacyą.

W dniu wybranym na uroczystość udało się kilku delegatów kolonii do mieszkającego p. Saporskiego i po odpowiednim przemówieniu wręczyło mu, jako dar od osadników, pamiątkową fotografię. Przedstawia ona grupę kolonistów polskich w Candido de Abreu, zgromadzonych pod sztandarem narodowym na tle lasu parańskiego; wśród nich znajduje się przybyły z Europy znany działacz polskiej idei kolonizacyjnej, p. St. Kłobukowski; na wysuniętej naprzód tablicy, którą trzyma dwoje dzieci w krakuszkach na głowie, widnieje wymowny napis: „Ojcu

kolonizacji polskiej w Paranie wdzięczni rodacy”.

Cicha ta i skromna owacya była tylko słabym wyrazem uczuć wdzięczności, jakie polacy w Paranie żywią dla p. Saporskiego. Stojąc zdala od ważni partyjnych, których nie brak, niestety, wśród wychodźstwa, unikając rozgłosu osobistego, a uczciwą i dzielną pracą zyskując wśród brazylijan uznanie dla imienia polskiego, rodak nasz zasłużył się niemało około tak pomyślnie dziś prosperujących kolonii polskich na pięknej i gościnnej ziemi parańskiej. Zaszczepna nazwa „ojca kolonizacji polskiej w Paranie” należy mu się słusznie. On to pierwszy przed trzydziestu przeszło laty, gdy zainaugurowane bismarkowskimi ustawami majowemi prześladowania religijne wyrzuciły z Wielkopolski tysiące polskiego ludu na brzeg amerykański i gdy bezradne, dziesiątkowane chorobami rzesze jego błądziły także w Brazylii, ściągnął uciekających z St. Cathariny polaków do Curityby i pozakładał w pobliżu tego miasta kolonie, do których starał się nie dopuszczać obcoplemienców. Tym czynem nie tylko ocalił tysiące rodaków od zguby, a przynajmniej od niechybnego wynarodowienia, lecz dał początek osadnictwu polskiemu na większą skalę. Kwitnące dziś, przez p. Saporskiego niegdyś założone kolonie, zajęły najlepszy teren osadniczy, gdyż otoczyły wieniec główne miasto kraju. O te najstarsze kolonie, jak o pewną podstawę, oparła się w wiele lat potem dalsza kolonizacya nasza w tym kraju, która do tak pięknych rezultatów miała z czasem doprowadzić.

Ostatnią kolonią, Candido de Abreu, urządził p. Saporski w niespełna dwa lata. Pobudował drogi, wymierzył grunta, pobudował domy dla kolonistów, a choć naturalnie robił to z ramienia rządu parańskiego, niemniej należy mu się wdzięczność, iż uczynił

wszystko, aby przybywający rodacy nie potrzebowali czekać na swe działy w barakach emigracyjnych. Obecnie na nowej kolonii jest około 70 rodzin polskich i ruskich, a każdemu ten prawdziwy ojciec służy gorliwie bezinteresowną radą i pomocą.

O nowopowstałą kolonię otarł się niedawno prezydent Stanów Zjednoczonych Brazylii z licznym gronem ministrów i wysokich urzędników. Dygnitarze brazylijscy zwiedzali świeżo otwartą linię kolei żelaznej San-Paulo-Rio-Grande. Gdy przejeżdżali przez stację Pulo Frontin, przy której znajduje się właśnie nasza nowoutworzona kolonia, wyszła na dworzec deputacya kolonistów z uroczystym powitaniem. Około stu dostojnikom Brazylii ze świąty prezydenta zaprezentowała się świeżo na gruncie brazylijskim zaszczepiona nasza młoda kultura ludowa. Dworzec kolei tonął wśród dekoracyi o barwach narodowych polskich i brazylijskich. Orkiestra polska, złożona z sześciu instrumentów, huknęła na powitanie mazurka Dąbrowskiego, dziewczynki w białych podłożyły przydyktowi bukiety z kwiatów abreujskich, a jedna z nich, córeczka nauczyciela, kilkunastoletnia Jadwiga Skawińska, wypowiadała krótkie przemówienie, które dla charakterystyki stosunków warto tu przytoczyć. Młodziutka polka mówiła:

— Na naszej kochanej ziemi parańskiej witamy waszą ekscelencyę z głębi duszy. Niech pańskie szczęśliwe rządy trwają długo pod jak najlepszą wróżbą. Moje młode serce każe mi wznieść okrzyk: Niech żyje prezydent! Niech żyje minister Colmon! Niech żyje prezydent Parany! Niech żyje Brazylia!

Mówka była wypowiedziana po portugalsku. Potem wręczono prezydentowi adres w języku polskim i portugalskim, zapewniający, iż nowi osadnicy polscy pragną „być dobrymi obywatelami Brazylii, pracować na jej pożytek, dla jej szczęścia i chwały”. Na stacyi czekał skromny poczęstunek w postaci produktów z nabiału nowopowstałej osady polskiej. Wśród półgodzinnej pogawędki z jej przedstawicielami odezwał się prezydent:

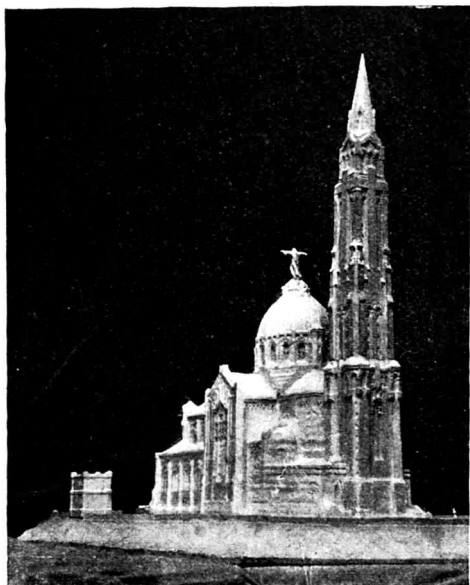
— W tym kraju jest dość miejsca i jest życzeniem mojem, aby wszystko zostało skolonizowane przez polaków. Polacy są najlepszymi naszymi kolonistami.

Sędziwy twórca nowej naszej kolonii i „ojciec kolonizacji”, p. Edmund Saporski, ze wzruszeniem słuchał tych zaszczytnych słów uznania dla pracy polskiej. Trzydzieści lat minęło od chwili powstania tutaj pierwszych polskich kolonii. Dziś nieprzejrane obszary ziemi tutejszej orze pług polski i sto tysięcy dłoni pracuje na przyszłość, która nie tylko do nas samych należy, ale i do dalekiej, nigdy niezapomnianej ojczyzny.

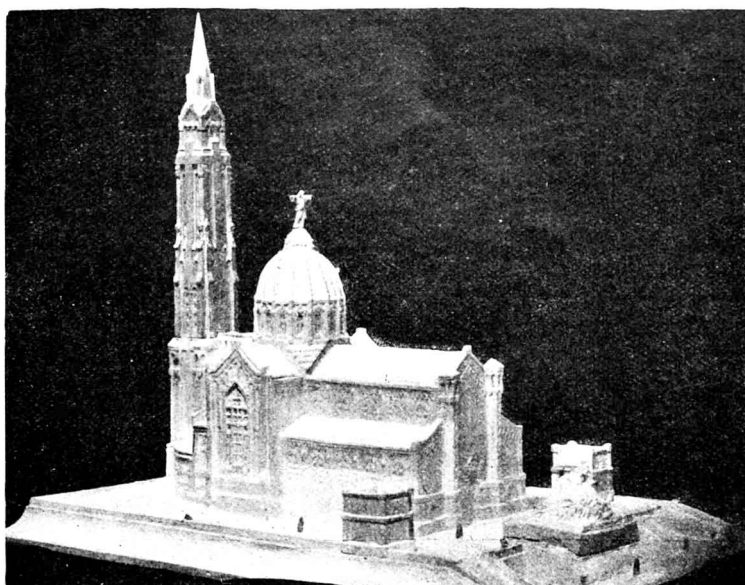
Curityba.

St. Sad.





Projekt na kościół w Wilnie od strony wieży.



Projekt na kościół w Wilnie od głównego wejścia.

Jeszcze o legendowym twórcy pomnika dla Władysława Jagiełły.

A więc jeszcze o Antonim Wiwulskim. Tym razem bezwzględnie dokładnie i przedmiotowo.

Antoni Wiwulski urodził się w roku 1877, jako syn nadleśnego lasów rządowych. Do szkół uczęszczał w Nitawie (mylnie Mitawa), a dalej w Chyrowie (w Galicji). Poczem wstąpił na architekturę do Politechniki wiedeńskiej i wydział ten ukończył. Z Wiednia ruszył do Paryża, do Szkoły sztuk pięknych, i poświęcił się rzeźbie. Był uczniem Mercier'a. Po trzech latach rozpoczął pracować samodzielnie.

Wiwulski przebywa nad Sekwaną od lat ośmiu.

Dał się poznać nadewszystko na konkursie krakowskim na budowę kościoła jezuitów. Otrzymał pierwszą nagrodę, ale projektu Wiwulskiego dla braku środków na wykonanie niezmiernie bogatego dzieła zaniechano. Ten konkurs atoli, krom nagrody, przyniósł Wiwulskiemu wezwanie od księdza biskupa Roopa do wzięcia udziału w konkursie na budowę kościoła w Wilnie.

Wiwulski stanął w szrankach i zwyciężył powtórnie. Kościół ten ma być dzwignięty niebawem.

Nie przesadzając o wartości artystycznej pomnika dla Jagiełły—trzeba podkreślić szczegół, iż dzieło, tak imponujące rozmiarami, ma w Wiwulskim twórcę, łączącego w sobie architekta z rzeźbiarzem,—a więc artystę, posiadającego dwa nieodwołalne warunki do wykonania. Zazwyczaj poza rzeźbiarzem musi stać architekt, a coś dopiero, gdy idzie o kolos, którego główna postać sięgnie ciemieniem czwartego piętra.

Jakim Wiwulski jest architektem, jakim jest wytwornym, pośmięłym

a czystym w liniach, tego dowiódł; jakim jest rzeźbiarzem, o tem przekonamy się niebawem...

Pomnik będzie odsłonięty w lipcu, w maju praca na miejscu zawrze w całej pełni.

Z wypraw i krażeń dokoła pracowni Wiwulskiego tyle nadto, że błędami są pogłoski, jakoby Wiwulski zeszedł się w zamiarze pomnika dla Jagiełły ze swoim mecenasem... Paderewski i tylko Paderewski sam tę myśl powziął, poddał ją Wiwulskiemu i zażądał odeń wykonania szkiców... Robiąc szkice, Wiwulski ani roił jeszcze, aby mu danem było zamienić je w czyn...

Nakoniec—pomnik obejmie powierzchnię 120 metrów kwadratowych. Do przewiezienia jedynie granitowej podstawy trzeba będzie około 80 wagonów. Bronzy równie nielada uczynią ładunek.

Pracownia Wiwulskiego, na krańcu Paryża, na bulwarze Jourdan, kołuje się gorączkowem życiem, praca pali się... na drzwiach odprawa dla ciekawych, katagoryczna.

Paryż.

Sclavus.

Obchód Słowackiego w Odesie.

Aczkolwiek polska kolonia Odesy, liczy około 30 tysięcy członków, posiada

kilka stowarzyszeń i wogóle reaguje na wszelkie przejawy życia społecznego polskiego, w ostatnich czasach jakaś apatya i obojętność na sprawy społeczne i narodowe stale ją nurtowała. Chwilą atoli wzniosłą, która kazała nam zapomnieć o troskach i rozterkach codziennego życia i połączyć się wspólnie serdecznie, był wieczór, urządzony na cześć naszego wielkiego wieszczą, Juliusza Słowackiego. Wszystko, co było najlepszego w naszej kolonii, pośpieszyło na hasło, by wspólnymi siłami złożyć hołd wielkiemu poecie.

Wieczór wypadł bardzo udanie. Jako prolog, p. Zofia Grzymałowska wypowiedziała krótki a treściwy referat o Słowackim. Następnie p. Jackowski wypowiedział „Mój testament”. W części dramatycznej dobrze, jak na amatorów, odegrano akt V-ty „Maryi Stuart” i akt II-gi scenę III-cią „Lilli Wenedy”.

Na zakończenie korowód postaci z utworów Słowackiego w liczbie 60 osób przesunął się przy dźwiękach poloneza z opery „Mazepa” Müncheimera przed bustem Słowackiego, który Geniusz uwieńczył laurowym wieniec.

Obchód wypadł bardzo udanie, co za wdzięczać należy dobrej inicjatywie Zarządu miejscowego Rz. katolickiego T-wa Dobroczynności, w osobach pp. Dłuskiego, Orłowskiego, Steckiego i Zieleniewskiego, wspólnej pracy trzech naszych stowarzyszeń: „Ogniska”, „Liry” i „Domu Polskiego” jak również poświęceniu i pracy wszystkich przyjmujących udział.

Odesa.

M. G.



Grupa uczestników obchodu Słowackiego w Odesie.



Felician Faleński.

U Felicyana.

Garść smutnych wrażeń.

Ostatni dzień ubiegłego roku. Dzień przykry, pochmurny, bezsłoneczny, ciepły, jak na środek zimy, ciepłem nie-normalnym i niezdrowym. Nad świecącymi od wilgoci ulicami wisi niebo posępne i jednostajne, jak szara zgrzebną płachtą. Idę na ulicę Warecką. Tu w jednym z domów, zabudowanych w głąb, o trzech podwórzach, spokojnych, choć nie mających ani dystynkcji nowych kamienic komfortowych, ani krzykliwego szyku spekulacyjnie wystawionych budynków, mieszka najstarszy z poetów polskich.

Przypomniała o nim niedawno ogółowi „Gazeta Nowa”. A przypomnienie zabrzmiało, jak skarga na niesprawiedliwość losu i niepamięć ludzką. Faleński wszak żyje. W Warszawie, której tak wiernym był całe życie, mieszka. A my—my wszyscy, ogół i literaci, publiczność i bracia po piórze — zachowujemy się tak źle, tak zimno, jakbyśmy mieli z umarłym do czynienia. I to z dawno umarłym.

Skąd ta obojętność? *Nostra culpa!* Klasyczny poeta, pełen tej samej godności w życiu, jaka lśni w jego twórczości poetyckiej, nigdy nie przypominał się krytykom o recenzje, ani tem bardziej reporterom o wzmianki. Nigdy nie narzucał redaktorom swoich rękopisów, ani wydawcom swoich tomów.

Zapomnienie przyjmował, jako — los.

I teraz, kiedy go zaczynamy niepokoić przypomnieniem, nieraż jest, krzywić się, boczy trochę i może więcej jeszcze ma żalu i pretensyi do nie-wczesnych przypominaczy, aniżeli miał kiedykolwiek do krytyki, ogółu czytającego społeczeństwa.

— Pocz? — mówi mi. — Ja jestem sobie na boku. Myślałem, że już tak do końca pozostanę w spokoju. Ja już się nie liczę...

A jego blade oczy mówią mi:
— Nie proszę was o nic... o nic... tylko dajcie mi święty spokój...

Do wszystkiego się przywyka. Felician przywykł do swojego losu, który biust gipsowy do gabinetu z stołowego pokoju; ten starzec osiemdziesięcioletni rozsmakowany jest widocznie w samotności. Apartament typowo warszawski; mały pokoik boczny, otwarty na kurytarz wejściowy: to sypialnia, po żołniersku niemal prosta; stołowy pokój, rogowy i wpół ciemny, z kredensem dębowym; i duży, z dwoma wielkimi oknami oświetlony gabinet, z którego nasi Dulscy robią zwykle „salon”. Gabinet pełen starych mebli, starych obrazów, starych sprzączek. Ale to wszystko nie ma wcale wyrazu rzeczy, zebranych przez cierpliwą pasję archeologa i wystawionych na pokaz i zazdrość ludzką; są to rzeczy, stanowiące towarzystwo samotnika, związane z jego życiem, pochodzące od przeszłości, ożywiające nieraz jakby uśmiechem ciepłym tę pustelnię Felicyana.

A w ramach tej pustelni wykwintnej, choć lekko zaniedbanej, postać Felicyana budzi cześć, połączoną z dziwną melancholią. Jest to w całym tego słowa znaczeniu postać szlachetna pięknego starca. Jeżeli który poeta kiedykolwiek wyglądał „podobny do swoich wierszy”, jeżeli był kiedykolwiek poeta, którego wyobraźnia czelniczek przedstawiała zbliżonym do rzeczywistości z krwi i kości — to nikt więcej, nikt bardziej od Faleńskiego. Szczupły i giętki, żywy w ruchach, pomimo sędziwych lat, posiada Felician głowę dziwnie i posągowo piękną; jego czoło jowiszowe, jego nos orli, jego usta harmonijne — wszystko zaostrome przez wiek, uwydatniają tem bardziej piękność tej klasycznej twarzy.

A obok stoi portret rzeźbiarski Felicyana z lat męskich, dzieło szwagra jego, Leonarda Marconiego — głowa, piękna, jak dziś, tylko opromieniona fantazją i bijąca wyrazem pewności siebie i mocy.

Tak sobie niezawodnie przedstawiają *poetę* wogóle młode panny o wyobraźni żywszej i sercu gorętszym.

Pytam Felicyana, który kwaśno, choć z wzorową uprzejmością, przyjmuje prośbę delegata „Świata” o pozwolenie zdjęcia go aparatem fotograficznym:

— Czyżby to panu robiło przykrość, że chcemy przypomnieć go ogółowi?

Ne wahął się odpowiedzieć mi ze szczerością:

— Tak jest.. To mi robi przykrość... Istotnie... Wolalbym już tak do końca zostać...

I uczynił jeszcze jeden krok w swej szczerości, której dziś może trochę żałuje:

— Cóż ja?... taki poeta, jak ja?! W obec takich „słońc”, jak Tetmajer, jak Kasprzowicz, jak — Żuławski.

Była w tem i gorycz, i skarga...

Potem usiadłszy w fotelach na przeciw siebie, i Faleński począł mi, urywkami, wskazując na fakty same, wstrzymując się już od wszelkiego komentarza i od wszelkiego nawet oświeślenia, opowiadać swoją poetycką biografie...

A te fakty były wymowniejsze od żalów.

I słuchałem ich ze ściśniętym sercem.

— Już w młodości postanowiłem sobie przetłumaczyć na język polski trójkę wielkich poetów włoskich: Dantego, Ariosta i Petrarke... Dantego przetłumaczyłem już połowę, pięćdziesiąt pieśni... Gdy wyszło całkowite tłumaczenie Porębowicza... Trzeba więc było odołożyć moje pięćdziesiąt pieśni... do teki...

— Czemuż do teki?..

— Czemu? Boprzekład Porębowicza uznano za wystarczający... Nie mogę mieć pretensyi, iżbym zrobił to lepiej; może... bym zrobił tak samo. Ale skoro to już zostało zrobione...

— A Ariosta?

— Mam dwadzieścia pięć pieśni przetłumaczonych... Dzieło jest olbrzymie, posiada siedemdziesiąt kilka pieśni po sto pięćdziesiąt strof mniej więcej każda. Potrzeba całego życia na to...

Zatrzymał się.

Nie dopowiedział, iż, aby całe życie temu poświęcić, potrzeba, iżby ze strony społeczeństwa wyszła potemu zachęta, podtrzymanie, i uznanie...

— Jednak Petrarke...

— Tak, Petrarke przetłumaczyłem całego. Wszystko, co wyszło z pod jego pióra wierszem, przełożyłem na polski język. Samych sonetów jest trzysta siedemnaście. Do tego dochodzą canzony, ballady... Wydałem to w tomie. Własnym nakładem.

— Własnym nakładem?..

— Naturalnie.

— A jakże to przyjęła krytyka?

— Nie miałem krytyki.

I przypomina mi Felicyan fakt szczególny:

— W roku ubiegłym odbyły się uroczystości Petrarkowskie we Florencji. Pisano i u nas o tem sporo. Tylko nie przypomniano sobie, iż w języku polskim jest całkowity przekład Pertrarki...

Zamyślił się.

I rzekł mi:

— Już to ja miałem szczęście...

W istocie, szczęście stałe odmawiało jakichkolwiek laurów temu mistrzowi polskiego wiersza, temu mistrzowi rytmu i rymu.

Napisał on dziewięć dramatów. Kroił je z rozmachem, nie przypominającym tych wykwinnych cacek, Meandrow, które może są jeszcze najlepiej znaną częścią twórczości poety. Pisał—trylogiami. Jego rzymska trylogia, „Gród z siedmiu wzgórz w legendzie wieków“ zawiera syntezę dramatyczną powstania, potęgi i upadku Rzymu. Jego trylogia średniowieczna osnuta została około trzech postaci kobiecych: Floryndy (z hiszpańskich dziejów), Franceski z Rawenny i naszej Królowej Jadwigi. Jego tragedia grecka „Althea“ składa się z „parodosu“, trzech „epesodyów“, „stasimów“, „chóru“ i „egzodosu“ — i stanowi jedno z najsmielszych przedsięwzięć artystycznych, jakie znamy w historii literatury wszechświatowej.

Tu Felicyan odsłonił się, jako duch ambitny, najwyższymi ambycjami poetętykami do orlich zerwany lotów...

Jakiż los spotkał te szlachetne i wzniosłe dążenia!

O, dolo!...

— Z dziewięciu moich dramatów nigdy ani jeden nie był grany w żadnym teatrze...

— Ależ przecie wyszły w książkowym wydaniu?

— Wyszły, owszem. Wydane zostały w trzech tomach...

— Własnym nakładem?

— Ma się rozumieć.

— I jakże się rozeszły?

— Dwa z tych tomów, cenzuralne, wydałem w Warszawie. Rozkupiono z nich trzysta egzemplarzy.

— A trzeci?

— Trzeci był wówczas niecenzuralny. Wszedł w Krakowie. Oddałem go księgarni Anczyca na skład. Pięćset egzemplarzy. Otóż zażądano niedawno ode mnie, abym egzemplarze zabrał z powrotem, bo księgarnia została zwinięta. Ale mi w tym liście napisano o trzystu dwudziestu egzemplarzach. Co się stało ze stu osiemdziesięcioma? Nie wiem. Pojęcia nie mam. W wodę wpadły...

Moja ciekawość dziennikarska zdawała się jednak trochę drażnić szanownego starca.

Możem odświeżać rany, już zagojone—po których blizny ledwo pozostały.

— Jak się nam rok kończy — szepnął, spojrzawszy w okno. — Br! Ani jednego promyka słońca przez cały dzień, przez cały tydzień...

Podniosłem się, aby go pożegnać.

— Pan stałe w Warszawie mieszka?

— Tak, stałe.

— Nie wyjeżdża pan na wieś na lato, do słońca na zimę?

— Panie, ja się ledwo na nogach trzymam...

Opuściłem Felicyana z żywym bólem w duszy. Zdawało mi się, że na wysokiem czole przeczytałem tę wysoką rezygnację szlachetnego starca, który już nie ma żadnej pretensji do życia, oprócz tej jednej, iż może trwa zbyt długo.

Demil.

Największy kolekcjoner współczesny.



Jerzy Salting.

Zmarł w 74-ym roku życia milioner londyński, Jerzy Salting, przeżył kilkadziesiąt lat w trzech małych pokoiach, przepełnionych najcenniejszymi arcydziełami sztuki. Za życia poobdzielał tytułem pożyczki wszystkie londyńskie muzea kolekcjami swemi, które zapisał wszystkie narodowi angielskiemu. Wartość zbiorów podają znawcy na 10 do 40 milionów rubli. Salting żył jaknajoszczędniej i, mając 400,000 rb. rocznych dochodów, nie wydał w życiu, jak mówią, grosza na dożek.

Rzadki jubileusz.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w kościele po-franciszkańskim w Warszawie odbył się obchód 50-lecia kapłaństwa o. Juwenalisa, kapuc., O. Juwenalis urodził się w Warszawie, gdzie też pobierał nauki; w r. 1853 wstąpił do zakonu oo. kapucynów w nowicyacie przy klasztorze lubartowski, gdzie po skończeniu studiów i zdaniu egzaminu akademickiego *matu-*



O. Juwenalis. *ritatis* otrzymał święcenia *mino-*

res z rąk ks. Beniamina Szymańskiego, biskupa podlaskiego, subdyakonat—od ks.

biskupa Walentego Baranowskiego, dyakonat—od ks. biskupa Wincentego Pieńkowskiego, wreszcie kapłańskie—od ks. biskupa Dekierta, w Warszawie dn. 21 grudnia 1859 r., gdzie też dn. 26 grudnia t.r. w kościele oo. kapucynów (przy ul. Miodowej) odprawił prymicy. Mianowany kaznodzieją w Łomży—niebawem zesłany został do gub. Ołonieckiej, a następnie do Archangielskiej, skąd dopiero w r. 1909 za pozwoleniem władz powrócił.

Podczas blisko półwiekowego zesłania o. Juwenalis zjednał sobie miłość i głęboki szacunek nie tylko polaków—towarzyszów niedoli, ale i krajowców. Jego to zasługą w Archangielsku i Petrozawodsku stanęły piękne świątynie rzymsko-katolickie dla zamieszkałych tam polaków. Żegnany ze łzami w oczach przez swą owczarnię, o. Juwenalis na resztę swego pracowitego żywota powrócił do rodzinnej Warszawy.

Z literatury.

Jerzy Bandrowski. *Romans Marty*. Nakł. J. Czempieńskiego. Skład główny: Gebethner i Wolff. 1910

Nieszczęściem jest dla autora i czytelników, gdy temat, wystarczający zaledwie na nowelę, zostaje rozwalowany do rozmiarów powieści. Powieść—duża książka objętości kilkunastu arkuszy! Ileż to trzeba mieć nowego, ileż obserwacji, przeżyć, wreszcie problematów, by istotnie warto było wertować tyle stron! Biednym duchowem jest naród, u którego najblizsze zajście erotyczne płodzi natychmiast powieść! „*Romans Marty*“ byłby wdzięczną nowelą, napisaną na cześć życia, na cześć chwili, lepszego pasma szarych dni, lecz ten nikły temat, rozrywający się w nieskończonych dyalogach, nie wywiera wrażenia artystycznego. Prócz tego, autor widocznie nie studiował formy powieści, gdy ta forma obecnie wyłamuje się w jakiś kształt nowy. Przy dalszej pracy powinien autor starać się zdobyć więcej plastyki i zwięzłości.

Maciej hr. Łubieński. *Złota nić. Powieść*. Warszawa. Jan Fiszer. 1910.

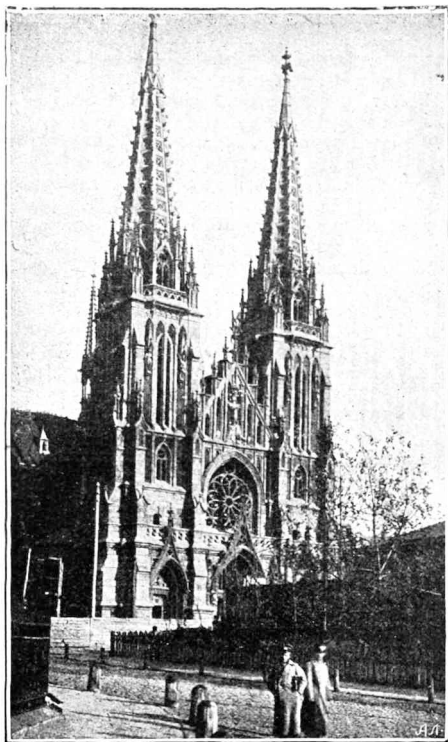
Powieść ta, osnuta na tle stosunków arystokratycznych, pozostawia mętne wrażenie. Nie jest ani satyrą tej sfery dosadną a wyraźną, ani też apologią. Dzieje miłości Marbutta i Toli wydają się całkiem nieumotywowane, bo niezrozumiałem jest, czemu Marbutt, artysta, człowiek wybuchowy i przeciwstawiający się skostniałej arystokracji z jej przesadami, nie poszedł za głosem serca. Styl i budowa powieści nie stoją na poziomie współczesnych wymagań techniki pisarskiej.

H. O. Garlikowska. *Cud*. Warszawa. Księgarnia E. Wende i S-ka.

Autorka jest realistką i dlatego znajduje dogmat potrojny zmysłowej miłości sensacyjnych i potwornych widowisk (*Strach*) i zbrodni, traktowanej przypodnie czo, poza sprawdzianami dobra i zła (*W dal*) W niektórych utworach (*Cud*, *Purpurowe dni*) odżyły się wydarzenia walk wolnościowych i w tych utworach drga chwila szczerość przeżyć rzeczywistych. Wogóle nowela p. Garlikowskiej można postawić obok nowel takich, jak Ostoi, Jędrze Orwicza i innych w tym rodzaju.

Savitri.





jedyny tutaj gotyk. Styl nowej świątyni wzorowany jest na późniejszym gotyku, bez śladu motywów „wisłano-baltyckich”, może z pewnem pochyleniem ku absydzie romańskiej; wieża są w rodzaju Votivkirche w Wiedniu. Wnętrze kościoła sztywne i surowe, lecz wytrzymałe w stylu. Do piękności nawy wewnętrznej przyczynia się w znacznej mierze witraże, symbolizujące wersety z „Ojcze Nasz” i „Pozdrowienia Anielskiego”. Pierwsza prośba „Ojcze Nasz” usymbolizowana jest przez palmę, druga przez winogrona, trzecia — róże i ciernie, czwarta przez kłosy, piątą wyraża kwiat męczenników, szóstą — ciernie, siódmą — ostry. „Pozdrowienie Anielskie” symbolizują róże i lilie. Obszar kościoła wynosi 200 sąż. kw. i obliczony jest na 2,000 osób. Sam gmach jest z kamienia, żelaza i szkła; ozdoby wykonane są po części z cynku, po części z kamienia ciosanego, dach z dachówki marsylskiej. Jedynie otoczenie nowej świątyni nie zupełnie licuje z jej stylowością i wspaniałością; trudno jednak wymagać doskonałości. Należy się cieszyć z tego, że duch religijny, tak ściśle związany u nas z duchem narodowym, żyje wśród społeczeństwa na Rusi, o czym świadczy wzniesienie tak wspaniałej świątyni dzięki jego ofiarności. Do jej ostatecznego wykończenia brak jeszcze wiele i brak środków; można jednak ufać niezłomnie, że tylokrotnie wyprobowana ofiarność społeczeństwa tutejszego i nadal nie zawiedzie.

Kijów. M. F.

Nowy kościół w Kijowie.

Ważnym faktem w życiu Polonii kijowskiej jest poświęcenie nowego kościoła, wzniesionego dzięki ofiarności społeczeństwa tutejszego. Dotychczas bowiem Kijów posiadał jeden tylko mały kościółek Św. Katarzyny, nie mogący zaspokoić potrzeb duchowych licznej rzeszy wiernych. Do lat 60-ych istniały jeszcze kaplice prywatne, po ich jednak zamknięciu brak drugiego kościoła dotkliwie uczuwać się dawał pragnącym słowa Bożego. Już w r. 1893 wszczęto starania o pozwolenie na budowę nowego kościoła pod wezwaniem Św. Mikołaja. Pozwolenie to jednak zostało udzielone dopiero na początku r. 1898. Dnia 15 marca tegoż roku odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne, na którym wybrano komitet budowy kościoła. Do składu komitetu weszli: p. Leonard Jankowski, hr. W. Branicki, hr. Potocki, Saryusz Zaleski, W. Ołtarzewski, S. Romiszowski, A. Czerwiński, I. Łychowski, Hudzon, W. Doliński i J. Andrzejowski. Prezesem obrano L. Jankowskiego, jednego z głównych założycieli kościoła. Znany ten ogólnie i szanowany działacz społeczny piastuje godność tę i dotychczas, i jego to energii i ofiarności zawdzięczamy wzniesienie tak wspaniałej świątyni. W pierwszym roku zebrano 100 tys. rubli na budowę kościoła, obecnie zaś ofiary na ten cel wynoszą przeszło 511 tys. rubli. W r. 1899 założono kamień węgielny, po dziesięcioletnich wysiłkach i staraniach stanął wspaniały gmach i dn. 6 grudnia r. p. dokonał jego poświęcenia ks. sufragan Karaś. Kościół jest jednak ukończony tylko o tyle, że mogą być w nim odprawiane nabożeństwa; do całości brak jeszcze dużo. To też nie była to jeszcze konsekracja czyli namaszczenie olejami świętymi krzyżów kościelnych, tylko poświęcenie. Konsekracji dokona po ostatecznem urządzeniu kościoła ks. biskup Niedziałkowski. Wykonany według projektu Wołowskiego przez budowniczego Horodeckiego, nowy kościół przedstawia się bardzo okazale i jest niewątpliwie jednym z najwspanialszych budynków w Kijowie, choćby ze względu na to, że jest to

cie swego istnienia. „Lutycya” założoną została w 1883 r. Pierwsze lata istnienia były ciężkie, w roku założenia liczyła 3 członków. Lecz w założeniu swem musiała być silną, zbudowaną na zdrowych podstawach, gdyż, pomimo „arunków nieprzyjanych, walk i rozłamów przetrwała wszystko i mogła święcić srebrne gody. Wszystkim, kto był w Dorpacie kiedykolwiek, imię „Lutycyi” jest znanem. Oprócz weterynarzy, garnęli się do „Lutycyi” i uniwersanci. Każdy, kto się zbliżył, był mile witany i znajdował w „Lutycyi” to ciepło rodzinne, słyszał mowę polską, czego tak brak na obczyźnie. Zasługi Stowarzyszenia są duże, przez czas istnienia jednoczyła polaków i litwinów, uczyła jednych, jak i drugich, szanować się i kochać wzajemnie. Na jubileusz przybyli i dawni członkowie (Filistrowie). Dla upamiętnienia czterdziętego jubileuszu postanowiono wybudować własny dom.

Dorpat.

W. Stodolnicki.



Kolonia letnia w Szlachowce.

Dzisiejsze „Dzikie pola”.

We wsi Szlachowce, na dawnych „Dzikich polach” (gub. Chersońska, pow. Elżbietgradzki) uboga działka katolicka znajduje co rok przytulisko i opiekę u właścicieli tegoż majątku, p-wa Józefostwa Podhorskich, i wysyłana przez kijowskie Towarzystwo kolonii letnich, spędza tam kilka letnich miesięcy. W oddzielnym domku, specjalnie na ten cel w lesie zbudowanym, rozbrzmiewa wesoły śpiew i gwar dziecięcy przez całe lato. Dobrzeby było, by i inne dwory poszły za tym przykładem, wspomagając tym sposobem kijowskie Tow. kolonii letnich, które we własnych koloniach nie może wszystkich dzieci umieścić.



Siedziba „Lutycyi”.

„Lutycya” dorpacka.

Najstarsze Stowarzyszenie polskie w Dorpacie, jedyne Stowarzyszenie polskie weterynaryjne, „Lutycya”, obchodziło 25 le-



Grupa filistrów, członków i delegatów stowarzyszeń polskich, którzy przybyli w dniu jubileuszu „Lutycyi” złożyć życzenia.



„Aktorki” w Warszawie, akt III: pp. Lenczewski, Woydałowicz, Śliwicki, Frenkiel, Pichorówna, Owerłto, Majchrzycka i Przybyłko-Potocka.

„Aktorki” na scenie warsz. i lwowskiej.

Niemal równocześnie teatr Rozmaitości w Warszawie i teatr Miejski we Lwowie wystawiły nową komedię Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Aktorki”. Większość krytyków warszawskich przyjęła sztukę nader życzliwie, podnosząc zwłaszcza jej zalety sceniczne. Dwóch tylko recenzentów, p. Dworzaczek w „Dzienniku Powszechnym” i p. Lorentowicz w „Gazecie Nowej” zamieściło sprawozdania dla sztuki i autora nieprzychylnie.

Z żywszem jeszcze uznaniem spotkał się utwór redaktora naszego piśma we Lwowie. Alfred Wysocki, ceniony literat i krytyk, pisze w „Gazecie Lwowskiej”:

...Całość fabuły przeprowadzona przez cztety akty z wielką i właściwą tylko wytrawnym piórom zręcznością sceniczną. Krzywoszewski jest doskonałym budowniczym. Robota jego odznacza się elegancją wykończenia i dokładną znajomością wszystkich architektonicznych o rzetelnej wartości artystycznej. Jak pomysłowo np. wypełniony jest akt trzeci, którego celem jest doprowadzenie do scysy Anny z siostrą Henryka. Ile rzewnego humoru, w którym omal że łyzy nie błyszczą; ile sentymentu jest w rozmowie Nieciuszki z chłopakiem,

który deklamuje mu jego własne poezje, te jego święte, czyste pamiątki młodości, ile werwy w całym zespole! Krzywoszewski poszedł w „Aktorkach” o duży krok naprzód. Talent jego wypowiedział się tu wszystkimi walorami i stworzył dzieło, kto wie, czy nie najlepsze z dotychczasowego dorobku autora „Przywódcy”.

Niemniej pochlebnie wyrażają się w „Gazecie Narodowej” p. Jan M., w „Dzienniku Polskim” p. H. Cepnik, „Przegląd” oraz (choć z pewnymi zastrzeżeniami) p. Adam Zagórski w „Kuryerze Lwowskim”.

Ponieważ z łatwo zrozumiałych powodów, „Świat” nie podaje właściwej recenzji „Aktorek”, korzystamy przeto z świetnie napisanego felietonu utalentowanego poety i krytyka, Korne’a Makuszyńskiego, wydrukowanego w najpoczytniejszym dzienniku lwowskim, „Słowie Polskim”:

Przeznaczny a bardzo smutny pan Konstanty Nieciuszko poucza jakieś niemowlę dziennikarskie:

— Pan jest młody i niepotrzebnie pan chce od razu na pazury... Poco?... Przecież to wszystko jedno... Uważaj pan, abyś mógł zjeść obiad...

A obok siedzący krytyk teatralny powiada z niesłychaną dumą do aktorki:

— Trzeba być zawsze subtelnym, pro-

szę pani, trzeba być zawsze wykwinłym i trzeba mieć smak. Oskar Wilde godzinami myślał nad tem, jakiego koloru kwiat włożyć w butonierkę. Nawet w jedzeniu trzeba być niesłychanie wykwinłym...

— Oto jest pański salceson...— rzecze mu służący, posłany po ten najwykwintniejszy z przysmaków. Aż się zarumienił wytworny krytyk.

Po scenie włączą się wypłowiałe dusze, stargane i bezsilne; zjedzone przez rdzę, która stoczyła jakieś porywy i jakieś zamiary; ludzie zrezygnowani, kiepską pozą ratujący kredyt moralny. Ten Nieciuszko, to okaz najlepszy, ogromnie smutny, biedny, i przez swoją biedę zrezygnowaną i gorzko uśmiechniętą ogromnie sympatyczny. Kiedyś pisał wiersze, dziś pisze „ciepłe nekrologi”. Śmieje się ze wszystkiego, a z siebie najgłośniej, ten wesoły melancholik, który przesłęczał życie nad redakcyjnym biurkiem i przechodził całe życie, jak koń w kieracie. Wicczorem za kulisy łązi, tak, jak kto inny do szynku, tak wciąż w kółko. Kocha się w aktorce, jeśli jest jeszcze zdolny do udawania, że się kocha; wszystko mu jest jedno, kim ona jest, że trochę zalatuje kawiarnianym bufetem, a trochę tinglem. Nieciuszko się „kocha”, bo coś innego będzie robił wieczorami? Może być, że poza tem, w wolnych chwilach, pan Konstanty Nieciuszko zdobywa się na zazdrość i zazdrości Liskiemu. Ma szczęście ten człowiek! On wierzy w to, co mówi.

I jeszcze jednego może mu zazdrości: miłości prawdziwej. To jest tylko moje przypuszczenie niewinne, którebym rad odwołał, jeśli by miało dotknąć tego zacnego, cichego, biednego człowieka.



Akt III-ci, pp. Rolandowa i Frenkiel.



Akt IV-ty, Przybyłko-Potocka i Śliwicki.



Akt IV-ty, pp. Pichor i Frenkiel.

Liski—to jest działacz społeczny i kocha również aktorkę, panią Annę, która jest, jak kwiat na teatralnym, zgniłym bagniku. Pani Anna żyje cała ta miłością, którą płonie i którą oddycha. Oddaje Liskiemu wszystko, co w niej jest najcenniejszego, naprawdę piękna w tem oddaniu i naprawdę kobieta dobra i wyniosła. A wielki działacz aż drży na myśl, że tajemnica jego stosunku z „aktorką” może się przedostać na światło dzienne. Ten wielki działacz boi się opinii, która może z tego uczynić mu zarzut. Więc się ukrywa, tchórzliwie i nie po męsku, tem samem już ukrywaniem obrażając ukochaną kobietę. Kiedy go zaś ciężko zraniono w jej własnie domu, każe się czempredziej zawieźć do domu swej siostry; nikt nie śmie wiedzieć, że krwawa przygoda spotkała go u „aktorki”. Więc aktorka, drżąc na myśl, co się dzieje z uwielbionym przez nią człowiekiem, odtrącana od jego drzwi — przychodzi wreszcie.

— Niech pani opuści mój dom — powiada siostra Liskiego.

— Nie zrobię tego. Kocham brata pani... Niech mi pani uwierzy, że go kocham tak, jak tylko człowiek kochać potrafi...

— Ilu pani już przedtem to powtarzała? — syknęła straszliwa cnota siostry.

— A kto temu winien? Czy ja? Czy to pani zasługa jest, że pani nie ma plamy na swej przeszłości? Nie! bo panią strzeżono, a na mnie polowano, polowano z nąganką i na wabika...

— Nierządnicą!

— Aaa!—jęknęło coś strasznie w duszy nieszczęśliwej aktorki, która zdobyła się na odwagę i chciała być człowiekiem.

Wszedł wielki działacz i nie stanął w jej obronie. Stchórzył sromotnie. Więc biedna pani Anna wybiegła z tego strasznego domu; poszła się leczyć z miłości. I wyleczyła się, bo kiedy Liski przyszedł do jej garderoby, aby zaproponować małżeństwo, pani Anna ze smutnym uśmiechem podziękowała mu za łaskawą grzeczność i odmówiła.

A w tym samym czasie wypływały pan Nieciuszko przychwycił młodego ak-

tora, wymykającego się z garderoby donny, przynależnej, jako żywo, jemu, panu Konstantemu Neciuszce, tytułem używalności; i oto w tym zblakłym człowieku wybuchła pasja najgorszego gatunku, taka, co już nie robi dyskusyi, tylko od razu bije. Bowiem zacny ten człowiek nie bał się w hipokryzję i mało dbał o to, czy kto wie, czy kto nie wie, że on się z aktorkami zadaje. Ale ponieważ jest straniec, cała ta awantura nie wyprowadziła go z jego... nierównej równowagi, bo najspokojniej, w świecie powiada do swojej donny:

— Będę czekał po przedstawieniu pod filarami...

— Tam, gdzie zawsze...—rzecze znów najspokojniej ona.

Bowiem pan Konstanty Neciuszko niczego innego już w życiu swoim, po karawaniarsku wesołem, robić nie potrafił. Jest u melancholii pod pantoflem, a ile razy się gdzieś zaawanturuje, goniąc za pięknymi wspomnieniami, tyle razy wraca z trwogą do tej jędzy, pewien gwałtowniejszego, niż zazwyczaj, napadu. Dlatego pan Nieciuszko stara się być spokojny, przeraźliwie spokojny, haniebnie spokojny.

Tę postać ośmielam się postawić na pierwszym miejscu w komedyi Krzywoszewskiego; to jest postać najsubtelniejsza i najwidoczniej przez autora umiłowana. Krzywoszewski, znający doskonale nieprzebraną galerię tego rodzaju typów, wybrał pana Nieciuszke z pomiędzy tysięcy, przyjrzał mu się z serdecznym smutkiem i z serdecznym smutkiem odtworzył duszę tego człowieka, skurczoną, zwiędłą i bladą, bo z niej biła dziennikarska wyszała wszystką krew, jak najjadowitsza pijawka; zmięta i bezsilna, bo wszystkie siły poszły na marne podczas obracania tych młynskich kamieni, które trą żniwo dnia i wysypują plewy; zblakła, bo szaryzna stała z niej wszystkie barwy, które w niej grały kiedyś za dni młodości, kiedy się jeszcze pan Nieciuszko nie zapachem kulis upijał, lecz poezią. I doprawdy, że najpiękniejszą w komedyi Krzywoszewskiego jest malutka scena, kiedy zaczek szkolny czyta wiersze, wła-

sne wiersze pana Nieciuszki—jemu samemu. A zacny pan Nieciuszko słucha, słucha, oczy zasłzy mu czymś, co należy wygłąda, i sennie, i smutno mówi ciąg dalszy.

— Zna pan autora?—pyta zaczek.

— Tak, trochę — rzekł p. Nieciuszko i szybko twarz odwrócił.

Niech Bóg czuwa nad tobą, pocziwy panie Nieciuszko, bo życie plugawo się z tobą obeszło!

A tak samo obeszło się z „aktorką”, panią Anną, bohaterką komedyi. Postać ta to żywy protest przeciwko niemożliwemu, wkorzenionemu od dawna przekonaniu opinii, że teatr jest Babylonom, że „aktorka” jest synonimem czegoś „o czem się nie mówi”. Autor jest bezstronny; w komedyi swojej pokazał wielkie nawet skrzywienia ideału, indywidua kobiecie wypaczone w atmosferze zdenerwowania, pozoru, blichtru, gorączki, kłamstwa, fikcji, hysterii i nędzy — lecz wyborem narysowaniem tchnącej prawdą postaci innego znów typu „aktorki” zaprotestował szczerze i z siłą przeciwko generalizowaniu ze strony kołtuńskiej, świętoszkowatej, podłej, cnotliwej opinii. Wskazał wyraźnie źródło legendy: „Na mnie polowano!” — powiada „aktorka”, smagana przez cnotliwą niewiastę.

I oto ta „aktorka”, zbezczeszczona potworną obelgą, zyskuje całą sympatię widza; widz wierzy jej prawdziwej miłości, odczuwa szczerść jej porywu, aprobuje jej postępowanie. Tego tylko chciał autor w pierwszym rzędzie i to z pewnością osiągnął, zdoławszy silnie, z całą głębią przekonania, szczerze i śmiało wykazać fałszywość pruderyi, choćby nieświadomie działającej, choćby powtarzającej oklepane a obelżywe bzdurstwa za tradycją tylko, nie z własnej inicjatywy. Szczerść przekonania autora i wyraźne ukazanie jego stanowiska w stosunku do sprawy, która jest osiłą komedyi, jest największą jego komedyi zaletą. Wywalczył u widza szacunek dla swojej bohaterki, „aktorki”, przez ukazanie drobniejszych jej postępowania, przez szczegółowe rozwinięcie duchowego jej procesu w walce o przyznanie jej praw

ludzkich. Najwymowniejszą chwilą tego działania jest silna, doskonale zrobiona scena starcia się wyschłej cnoty, która nie przeżyła wiele trudu, aby zostać cnotą— a „aktorstwem“ bohaterki komedii, które walczyło długo i krwawo, aby mogło zachować w sobie duszę prawdziwą, nieudaną, silną i piękną, zdolną nie tylko do poświęceń, lecz i do wspaniałej dumy w chwili, kiedy jej chcą uczynić łaskę.

Walka „aktorki“ o przyznanie jej praw, zaprzeczonych nierozumnie, odbywa się na tle barwnym i żywym; Krzywoszewski zbyt dobrym jest znawcą tych dwóch środowisk: redakcji dziennika i teatru, aby mógł chybić, malując to, z tych dwóch zsyte światów. Nie przesadzał i nie karykaturował, owszem, plamy ciemne na tych planetach zacierał, ile możliwości, śmiał się z małych tragedii, wesoło opowiadał o małych w tych świątkach dramatach. Chyba, że się natknął na taką figurę, jak Nieciuszko... Wtedy jego wesołość ma chwilę melancholijne... Z poza słów doskonałego dyalogu przeziiera, jak przez szpary, litość, dobra i serdeczna litość.

Z tym samym szacunkiem odnosi się do bohaterki swojej komedii; być może, że nadużywa ona nieco patosu w tem, co mówi, szczególnie w chwili, kiedy błaga o pozostawienie w jej domu śmiertelnie rannego kochanka, lecz obronić się przed tym zarzutem autor może tem, że ta wspaniała „aktorka“ jest mimo wszystkiego aktorką — i że choć ból jej jest ogromny i prawdziwy, forma jego wyrażenia musi być z natogu teatralna.

W Warszawie główne role odtworzyli: pp. Przybyłko-Potocka,¹ Pichorówna, Barszczewska, Majchrzycka, Janicka i Rolandowa, oraz pp. Śliwicki, Frenkiel, Woydałowicz, Lenczewski i Owerło. O p. Przybyłko pisze Wł. Rabski:

Grąta szczerze i prosto, jak tylko wielka sztuka grać umie. A najpiękniejsza była w ostatniej odsłonie. Niby łagodny wieczór jesieni, gdy już liście zaczynają więdnąć. Cudna poezja rezygnacji.

Tenże sam krytyk mówi o Frenkle (jako Nieciuszce):

Dał znowu małe arcydzieło odczutej charakterystyki. On zawsze najsilniej przemawia wtedy, gdy gra płaczącego satyrę, gdy śmiech zgrzytliwy w łkanie mu się zmienia.

O innych wykonawcach pisze krytyk „Kuryera Porannego“ p. K. Ehrenberg:

P. Woydałowicz z wykwinie prostym i delikatnym komizmem dał typ dziennikarza, którego interesują krawaty, salcesony, miłość i teatr; p. Pichorówna miała werwę i dowcip, a p. Śliwicki szlachetnie i dyskretnie grał Henryka. Z długiego afisza wyróżnijmy jeszcze pp. Barszczewską, Rolandową, bardzo dobrą p. Janicką, Owerło, Majchrzycką, Lenczewskiego, Wilczyńskiego, Lorentzównę i Jasielskiego.

Sztukę znakomicie wyreżyserował p. Józef Śliwicki.

We Lwowie triumfy święcili przedewszystkiem Siemaszkowa (w roli Anny) i Żelazowski (Nieciuszko).

Siemaszkowa (pisze Makuszyński w „Słowie Polskim“) grała z niewidzianą nawet u niej siłą... aktorka, grająca „aktorkę“, była wspaniałą, wyniosłą, piękną kobietą z sercem, kochającym wielką, prawdziwą miłością. Żelazowski miał jeden z najlepszych swoich wieczorów... świetnie przepłatał „ciernie kwiatami“, napady łzawego smętku z napadami błazeńskiego humoru.

Wogóle, dzięki wirtuozowskiej, głęboko obmyślanej reżyserii Gawalewicza, „Aktorki“ we Lwowie były grane, jak stwierdza Alfred Wysocki, popisowo. Świetnie trafiła na właściwy a przecież zawsze dyskretny ton lekomyślny, rozpusznej „Justyny“ p. Zofia Dobrzańska, p. Hierowski w roli Henryka potrafił utrzymać się na odpowiednim poziomie artystycznym, wyróżnili się dalej znakomitą grą pp. Jankowska, Rotterowa, Nowacki, Rowińska, Biegański etc.

TEATR MAŁY. „Geniusz wojny“ Shaw'a, „Homar“ Gondinet'a i „Colombina“ Korna.

Dobry pomysł miała dyrektorka Teatru Małego, układając widowisko z trzech jednoaktówek,—dobry choćby dlatego, że w trzech naczyniach łatwiej wypadkowo o trochę dobrego ziarna, niż w jednym—często zawodnym. Tym razem aż w dwóch naczyniach okazało się sporo niepośledniego ziarna, w trzecim zaś aż po zrebry wysypująca się lekka, zabawna i wesoła budząca plewka.

Pierwszeństwo z jednoaktówek należy się angielskiemu autorowi Bernardowi Shaw'owi, który w swym „Geniuszu wojny“, w rysunku subtelny generała Bonaparte'go okazał duży pazur swego niezwyklego talentu i swej subtelnej ironii angielskiej.

Zręczny i misterny dyalog, gra rzutka żywiołu nieugiętego korsykanina z żywiołem kobiety, równie odważnej i zręcznej, którą ostatecznie zwycięża ową idealną „prostotą“ myśli i czynu, która stanowi o jego wielkości,—obok dobrze nakreślonych zasadniczych rysów wielkiego bożka wojny, składają się na bardzo żywy i interesujący, acz bardziej na dowolnej fantazji, niż na ścisłości historycznej, oparty obrazek-epizod z życia Napoleona. Daje ów obrazek wdzięczne pole popisu dla p. Orlińskiego i pani Pytlińskiej, którzy też artystycznym wykonaniem wznoszą się ponad poziom przeciętnej gry aktorskiej. Gdyby jeszcze p. Orliński mógł uzyskać dla swego opanowanego i sumiennie opracowanego Napoleona maskę nieco mniej zwiędłą i głos metaliczniejszy, wrażenie byłoby zgola niepowszednie.

„Colombina“ Korna, grana już w Małym, jest bardzo dynamicznym dramcikiem-waryantem wiecznie powtarzającej się historii miłosnej z trójgiem wiecznie analogicznych postaci: Colombiny, Pajaca i Arlekina. Bardzo dobrze rolę Pajaca—ze szczerą prostotą realistyczną—gra p. Kuncewicz. P. Ostoja jest za mało niepospolitą w swej nieodpowiedzialności Colombiną.

Trzecia jednoaktówka Gondinet'a p. t. „Homar“ jest jednym kapitalnym błazeństwem, na jakie się może zdobyć jedynie nadetatowa wesoła muza francuska. Grana też była nawet z za wielkim i niewybrednym zacięciem farsowem, dając przedewszystkiem pole p. Noskowskiemu do okazania swej niezwyklej giętkości ruchów—i języka. Profesor prawa jednak był zanadto

z szewcka polskim typem jakiegoś niefortunnie podtatusiałego zgrzytliwca, co wręcz nie licuje z tonem i intencjami farsy francuskiej. Liryczna p. Pawłowska też była nie w swojej skórze. Farsa jednak budziła wybuchy śmiechu, dając chwile niewymuszonego zapomnienia—o poważnej i namaszczonej sztuce. j.

WOLNA SCENA przy Teatrze Małym, pod kierunkiem autora „Wyzwania“, p. B. Gorczyńskiego, wystawieniem „Przebudzenia się wiosny“ Wedekinda osiągnęła na pierwszym przedstawieniu zainteresowanie, jakiego Warszawa od dawna nie była świadkiem. Sala natłoczona — w antraktach dyskusye gorące. Nie dziw: tematem — dzieci i sprawa pałaca uświadomienia. Gra na ogół i wystawienie były staranne i świadczyły o umiejętnej ręce reżysera. Uproszczenia inscenizacyjne w nowym stylu znalazły tu wyborne zastosowanie przy 13 odsłonach całej sztuki. W przyszłym numerze umieścimy szczegółowe sprawozdanie ze sztuki wraz z ilustracjami, obrazującymi przedniejsze sceny. i.

Eugeniusz Ysaye.

W piątek dn. 7-go stycznia występuje w Filharmonii skrzypek, który wśród wielu znawców sztuki zdobył sobie opinię najpierwszego w swym zakresie wirtuozu na kuli ziemskiej. Jeżeli wogóle w ocenianiu wartości artystycznej ma sens stawianie numerów kolejnych, to niezawodnie z wielu względów tytuł „pierwszego“ należy się Ysaye'mu.

Jego gra bowiem łączy w sobie jowiszową potęgę tonu ze słodczą liryzm i z głębokiem poczuciem wszelkich stylów. Za środek do osiągnięcia tak wspaniałego rezultatu służy Ysaye'mu technika, doprowadzona do szczytów.

Każdy koncert Ysaye'go stanowi zatem rzadką ucztę artystyczną. B.

Muzyka w W. Inie.



Pp. Artur Sędzimir (fortepian), Artur Dyszkiewicz (skrzypce), Franciszek Tchorz (wiolonczela) i Edmund Dutkiewicz (fisarmonia), wychowawcy Warszawskiego konserwatorium, koncertowali niedawno z dużym powodzeniem w klubie miejskim w Wilnie.





Założenie kamienia węgielnego pod „dom polski” w Berezowie.

„Dom polski” w Berezowie.

Berezów niży jest to czysto polska osada w powiecie kolomyjskim, w którym ludność polska wogóle tworzy stosunkowo nieznaczny odsetek zaludnienia. Osad takich zruszczyło się u nas niemało i dopiero w ostatnich kilku latach poczęto przeciwdziałać temu ubytkowi naszego narodowego dobra, wznosząc po wsiach polskich na Rusi galicyjskiej kościoły i zakładając szkółki elementarne. W Berezowie stosunki przedstawiają się lepiej, niż w wielu innych osadach. Pocucie polskości i uspołecznienie mieszkańców wsi stało się tak wysokie, że przed czterema laty zawiązał się tam nawet „Sokół”, do którego przystąpiło sporo wiejskiej młodzieży, a po czterech latach przystąpiono do wybudowania w gminie „Domu polskiego”, w którego budownictwie ma się pomieścić także sokolnia. Ten piękny rozwój polskości w Berezowie należy w znacznej mierze zawdzięczać Polonii kołomyjskiej, a w szczególności kołomyjskiemu „Sokołowi”, który żywo i serdecznie zaopiekował się bratnią osadą, narażoną z natury rzeczy na wynarodowienie. Świeżo właśnie odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod berezowski „Dom polski”. Na uroczystość tę zebrała się cała wieś, przybyli także goście z sąsiedniej Kołomyi, Jabłonowa i Peczenizyna, a w orydyku stało kilkadziesiąt dziarskich miejscowych włóczęg-sokołów. Sypnęły się przy tej sposobności datki na „Dom”, który dzielni osadnicy berezowscy mają nadzieję, przy pomocy Bożej, w niedługim czasie wykończyć.

Kołomyja.

Kres.

Wystawa rolnicza w 1910 roku w Poniewieżu.

Komitet wystawy z ramienia Kowieńskiego Tow. Rolniczego, pod przewodnictwem p. Józefa Kozakowskiego, na posiedzeniu 19 października 1909 r. w Poniewieżu uchwalił:

Urządzić wystawę rolniczą w Poniewieżu w dniach 30, 31 maja i 1 czerwca 1910 r. st. st., składającą się z 10 działów, a mianowicie: 1) konie, 2) bydło, 3) zwierzęta domowe, 4) produkty rolnictwa, 5) gospodarstwo mleczne, 6) narzędzia rolnicze, 7) produkty przemysłu rolniczego, 8) lasy i łowiectwo, 9) wszelkie gałęzie, z rolnictwem

styczeń mające i 10) eksponaty pozakomkursowe. — Do kierownictwa wystawą powołani zostali i do składu Komitetu weszli: pp. Józef Kozakowski, jako prezes, i jako członkowie Komitetu: pp. Aleksander Myszczowicz, Karol Bystram, Kazimierz Bystram, Henryk baron Holsten, Eryk hr. Keizerling, Stanisław Kozakowski, Bohdan Komar, Konstanty Komar, Konstanty Kuszelewski, pułkownik Ignacy Wojszwiłło, Konstanty książę Radziwiłł, Adolf Naruszewicz, Otton Poklewski-Kozieli, Jan Dowgwiłłowicz, Wilhelm baron von der Ropp, Władysław Eydrygiewicz, Jan Szuksta Jasieński i Henryk Jasieński. — Osoby zainteresowane wystawą powinny się zwracać pod adresem: „Poniewież: Komitet wystawy.” Na wszelkie zapytania Komitet chętnie informacji udzielać będzie.

25-lecie sędziego Cholewickiego w Piotrkowie.

W Piotrkowie dn. 30-go grudnia r. z. uroczystie obchodzono 25-letnią rocznicę



Jan Cholewicki.

pracy biurowej p. Jana Cholewickiego, sędziego Okręg. Sądu, który, niezależnie od tych obowiązków przyjmował czynny udział we wszelkich zadaniach społecznych, wymagających sumiennej pomocy obywatelskiej. Nie dla zwyczajności, lecz w uznaniu tych jego zasług, liczne grono przyjaciół, w imieniu własnym i różnych stowarzyszeń, ofiarowało mu bogate album pamiątkowe, z kartonami, wykonanymi artystycznie, oraz fundusz na cele filantropijne według własnego uznania jubilata.

Organ rolnictwa w Król. Polskiem.

Z d. 1 stycznia 1910 r. wydawnictwo „Gazety Rolniczej” obejmuje Centr. Tow. Rolnicze, które na redaktora powołało obecnego dyrektora stacyi doświadczalnej w So-

bieszynie. Pan St. Leśniewski jest jednym z najwybitniejszych rolników naszych, który na stanowisku kierownika stacyi doświadczalnych w Kutnie, jak i w Sobieszynie, zdołał zyskać sobie wielkie uznanie, umiając pogodzić pracę teoretyczną z rozległą działalnością praktyczną.

Powołanie go na stanowisko redaktora jest rękomią, że najstarszy i najważniejszy organ rolniczy, który w roku 1911 święcić będzie półwiekowy jubileusz swego istnienia, zdoła sprostać społecznym wymaganiom i stanie na właściwym poziomie.

Na stanowisko sekretarza Redakcyi powołany został p. Jan Lutostawski, autor kilku cennych prac specjalnych.

Księga przemysłu i handlu.

Bardzo piękne wydawnictwo krakowskie, które wzięło sobie za cel zobrazować w sposób artystyczny i literacki polski przemysł w najwybitniejszych jego objawach. Ta księga więc zamieści w zwięzłych monografiach obrazy i opisy polskich fabryk, zakładów przemysłowych, warsztatów rękodzielniczych i przedsiębiorstw handlowych wszystkich trzech dzielnic, ich urządzenia techniczne i rozmiary produkcji, jakość, ilość i rodzaje wytwarzanego towaru.

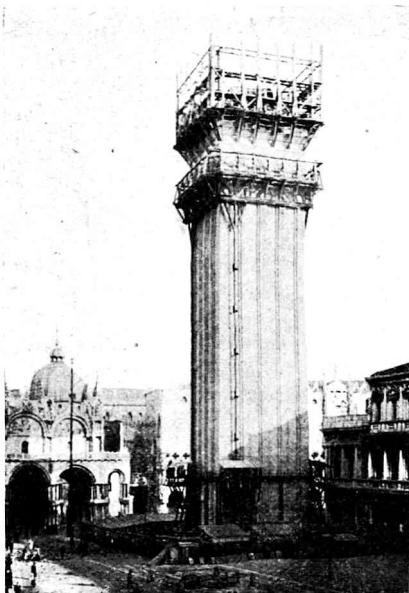
Składać się ona będzie z zeszytów, stanowiących odrębne całości, ozdobione



fotogramami i pracami najlepszych artystów graficznych. W ten sposób, jak zapowiadają nam twórcy tego przedsięwzięcia, „Księga przemysłu” będzie nie suchym schematem, ale interesującym albumem, który przełamie może apatię i nieufność, a zbudzi i ożywi zapęł dla doniosłej sprawy: rozwoju i powodzenia polskiego przemysłu.

Słusznie mówi prospekt tej księgi, „iż przemysł rodzinny nie są to już pięknie brzmiące wyrazy, ale rzeczywistość, fakt i dzieło, jeżeli nie dokonane jeszcze w całości, to przynajmniej chlubnie rozpoczęte”.

Poznać go — choć to obowiązek. „Księga przemysłu” chce uczynić taki „przegląd sił” naszych na tem polu.



Stan budowy wieży, w końcu listopada r. z.

Poczytny „Kurier Warszawski” miał dobrą myśl zestawienia historii swojej, już czterdziestoletniej, w formie pełnego ilustracji albumu. W szeregu obrazków i portretów mamy tu plastyczne przypomnienie rzeczy, o których wiemy jedynie z dość długiej już tradycji, i innych, które żyją jeszcze w pamięci starszej braci po piórze, aż do takich ilustracji, które obrazują chwilę bieżącą w redakcji naszego popularnego kolegi. Od czasów Kicińskiego i Dmuszewskiego do czasu Wacława Szymanowskiego „Kurier Warszawski” przeżył długi okres wegetacji, nie chcąc być pismem czysto politycznym, a nie mogąc jeszcze stać się wiernym i ruchliwym odbiciem życia warszawskiego. Od chwili, kiedy Szymanowski stanął na czele „Kuryera Warszawskiego”, rozpoczyna się okres rozwoju, żywotności i powodzenia, który już nigdy nie osłabł. Pismo trafiło bowiem na swoją właściwą drogę i idzie po niej, nie będzie to przesada, gdy powiemy—tryumfalnie. Szybkość i obfitość informacji czyni walkę konkurencyjną z „Kuryerem Warszawskim” bardzo trudną. Od czasu Szymanowskiego zmian w „Kuryerze Warszawskim” zaszło sporo; ale została jednak tradycja, która dla dzisiejszego redaktora, p. Konrada Olchowicza, ożenionego z jedną z córek ś. p.

Szymanowskiego, jest tradycją rodzinną. Właścicielką większej części udziałów tego pisma jest pami Hortensya Lewentalowa, wdowa po znanym wydawcy Korzeniowskiego i Kremera. Zebrane w „Albumie Kuryera Warszawskiego” przez p. Wacława Orłowskiego, długoletniego współpracownika, portrety pisarzy, którzy uczęszczali piśmu swego talentu, a którym pismo wzajemnie udzielało swej popularności, stanowią poważną galerię współczesnych polskich znakomitości.

Odpowiedzi redakcyi.

P. A. Pachiewiczowej. Dramatu wymienionego autora nie otrzymaliśmy. Jeżeli rzecz będzie wartościowa, niechybnie powiadomimy o tem czytelników. Bliższych szczegółów udzielić nie możemy.

Natalii. Może Szanowna Pani być zupełnie spokojną. Podług zapewnień astronomów kometa Haleya nie wyrządzi ani jej, ani nam najmniejszej krzywdy.

Statek czytelnicze z Ciechanowa. W sprawie wynalazku inż. Lipińskiego prosimy zwrócić się do naszego stalego korespondenta w Paryżu, którym jest p. Wacław Gąsiorowski (*Paris, Avenue des Terres, 52*).

Do bieżącego numeru dołącza się prospekt firmy Klimkiewicz.

SFINKS

 najwspanialszej
urządzony

ILLUSION Artystyczny Marszałkowska 116 Dwa razy tygod.
Ceny zwykłe. Program przedstawień dla młodzieży pod kierunkiem pedagogów. zmiana program.

J. HEINE. Zabawki, Galanteria i Papeteria. Marszałkowska 73, tel. 159-20.
J. FRUZIŃSKI
Fabryka Cukrów i Czekolady

 SKŁADY { Marszałkowska 133, tel. 10-50.
Wierzbowa 8, tel. 33-65.

 Nowo-otworzony:
Krakowskie-Przedmieście No 5, tel. 85-28.

Dostać można wszędzie.


KALODONT

NIEZBĘDNY

KREM DO ZĘBÓW

zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 3 Kwietnia 1890 r.) Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe.

G. G. LARDELLI = Cukiernie =
i Fabryka Czekolady

Boduena № 5, Nowy-Swiat № 27, Marszałkowska № 68.

Skład Sarpinek Saratowskich
T. K. Swietcowa

 Warszawa, Nowo-Miodowa № 2
Wielki wybór Jarosławskiego płótna
i stołowej bielizny.

= CENY FABRYCZNE, STAŁE. =

 „BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH”
№ 519. Pamiętniki N. J. Mamajewa „Rosyjanin
w Polsce.”

 Najlepsza w świecie domowa
Samokontrolująca Skarbonka
Oszczędnościowa

 Sumująca wszystkie obiegowe
monety srebrne od 5 k. do 1 r.
otwierająca się przy 20-tu rb.
45 różnych gatunków w cenie
od 1 rb. 50 k. do 18 rb. Gwa-
rancja pięcioletnia. Odlewania
i Mechaniczna Fabryka „TRUD”
Bielaska 9. Tel. 171-73.

SAGRADA BARBER

 wzmacnia żołądek
i łagodnie przecyszcza

 W dniu 20 b. m. w gmachu Sto-
warzyszenia Techników został roz-
strzygnięty konkurs, ogłoszony na
plakat i etykiety przez firmę Kalino-
wskiego i Przepiórkowskiego.

 Sąd konkursowy w którym ucze-
stniczyli: pp. artyści Piotr Krasno-
debski, Eligjusz Niewiadomski i Jó-
zef Gałęzowski, a ze strony firmy pa-
ni Helena Kalinowska i p. Edward
Werner—uznał, że z prac nadesłanych
opatrzoną godłem „NIE TO TŁO”
i odznaczoną I-ą nagrodą posiada naj-
większą wartość artystyczną. Praca
ta jakkolwiek zamalo uwzględnia wy-
magania afiszu (t. j. dekoracyjny efekt
na odległość), do reprodukcji jednak
nadaje się po zastosowaniu odpowied-
nych przeróbek. Wyroczona zaś
II-ą nagrodą praca pod godłem „SO-
WIZDRZAL” w zupełności odpowia-
da ostatniemu warunkowi (jako afisz)
wykazuje jednak mniej cech twór-
czych. Za etykiety I-ą i II-ą nagrody
otrzymały prace pod godłem „Dzie-
sięć N. VIII i N. X. Tęgoż autora za-
kupione zostały N. II i N. V oraz pra-
ca opatrzona godłem „MONOPLAN”.

ZAKŁAD OGRODNICZY

Juljana Kuszewskiego
Marszałkowska 65 (róg Pięknej).

PENSION de FAMILLE

Ewa Kotarbińska

Widok № 11, tel. 155-60.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Zyblikiewicza № 8.

Sztuka stroju.

Dawna, jak kultura ludzka, a przysiężenie wiecznie nowa i wiecznie żywna, sztuka stroju stała się ostatnimi czasy przedmiotem poważnych wysiłków artystycznych. W ruchu, dążącym do osiągnięcia w sukni kobiecej jaknajwyższego wyrazu estetycznego, nie wahają się wziąć udziału artyści o imionach znanych i głośnych, kult tej gałęzi piękna zdobywa sobie teren coraz szerszy, głoszony bywa zarówno z katedry prelegenta, jak z łamów najpoważniejszych wydawnictw.

I w życiu oglądamy coraz bogatszy jego plon.

Wiadomo w szczególności, jak ważną rolę odgrywa estetyka stroju na scenie. Sztuka stosowania i noszenia pięknego stroju jest tu niepoślednim czynnikiem i dlatego nie dziw, że największe artystki poświęcają mu wiele uwagi. Podkreśla ona i podnosi wdzięk postaci, uzupełnia całość wrażenia i staje się znakomitą sprzymierzeńcem każdego prawdziwego tryumfu scenicznego. Jest ona wszakże jedną ze sztuk nie tylko najwdzięczniejszych, ale i wcale nie łatwych.

Wśród artystek polskich słynie z niezwykłego talentu ubierania się znakomita artystka sceny krakowskiej, pani Irena Solska. Nie tylko jako wielki talent dramatyczny, nie tylko jako uosobienie wdzięku i czaru kobiecości, ale także jako niepospolity wyraz smaku i harmonii stroju, jest pani Solska prawdziwym zjawiskiem na scenie. Jej rzadka szlachetność linii, jej gest wytworny, nieporównana malowniczość jej postaci, są zawsze świetnie zaznaczone i uwydatnione strojem, którego wykwiłtne piękno budzi stale żywe zajęcie w audytorium teatralnym. Publiczność krakowska wie o tem i zawsze z podwójnem zainteresowaniem czeka pojawienia się znakomitej artystki w nowej kreacji. I zawsze uderzy ją jakiś ton nowy w tej prawdziwej symfonii subtelnych szczegółów, które składają się na jej zewnętrzną postać.

Łatwo zrozumieć, że przedmiot ten jest szczególnie żywo omawiany wśród pań naszych. Nowa toaleta pani Solskiej jest materiałem do dyskusji, któremu się podczas antraktu teatralnego poświęca chętnie czas, jakim się rozporządza między jednym aktem a drugim. „Naturalnie” — jako źródło pochodzenia jej wskazuje się Paryż. Zwłaszcza owe przepyszne kostiumy, w których artystka niedawno pojawiła się w głośnej sztuce „Lady Frederick”, areopag znawczyń zakwalifikował, jako „niewątpliwie paryskiego pochodzenia”.

Lecz areopag omylił się.

Okazało się, że świetna artystka nie tylko posiada wyjątkowy dar dobierania toalet, lecz nadto, nie idąc szablonowym, udeptanym szlakiem „paryskim”, umiała wynaleźć dla nich źródło we własnym kraju. Okazało się, że w Krakowie mogą być zrobione toalety, które wytwornością swą złudzić mogą najlepszych znawców, przywykłych do tego, że tylko Paryż



Pani Irena Solska w roli „Lady Frederick”.

daje w tym kierunku dzieła skończone, bez cienia zarzutu.

Odpowiadając na liczne, wystosowane do siebie zapytania, oświadczyła pani Solska, że toalety jej pochodzą z pracowni zaszczytnie znanego magazynu Henryka Schwarza w Krakowie

przy ul. Grodzkiej 13. Oświadczenie to, przynoszące prawdziwą chlubę naszemu krajowemu przemysłowi, zamieściły niedawno dzienniki krakowskie.

Kraków.

Leszczyc.



Katastrofa w kinematografie we Lwowie.



W teatrze kinematograficznym „Kinefon” we Lwowie zapalił jakiś łobuz ogień bengalski i krzyknął: pali się! Nieszczęsny żart stał się przyczyną poważnej katastrofy. Publiczność rzuciła się w popłochu do ucieczki, a w strasliwym tłoku dwie osoby zostały, na śmierć strątowane, zaś osiem odniosło ciężkie obrażenia.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Józef Łycki.

W dniu 9- grudnia r. z. zmarł w do-
brach swych Za-
tory (pow. puł-
tuski) ś. p. Jó-
zef Łycki, syn
Józefa i Olgi z
hr. Czackich, sio-
stry ś. p. Feli-
ksa i kardynała-
nuncjusza papie-
skiego, urodzo-
ny w roku 1854.
Łącząc w sobie
przymioty dwóch
dobrze zasłużo-
nych krajowi ro-
dów, odznaczał
się w swem ży-
ciu pożyteczną
obywatelską działalnością. Znany w szero-
kich kołach warszawskiego towarzystwa,
lubiany przez sąsiadów, był wzorem oby-
watela i ojca rodziny. Osierocił żonę Le-
onę z Dachowskich i trzy nieletnie córki.
Był on ostatnim potomkiem męskim tej li-
nii rodziny Łyckich.



Ś. p. Waldemar Tomaszewski.

Lekarz weterynaryi, zmarł w Warsza-
wie w dn. 9 grudnia u. r. W r. 1863-im
z powodu udziału w powstaniu
uchodził do Galicji, inter-
nowany w Ołomuńcu; po kilku-
miesięcznym wię-
zieniu w tej twierd-
zy powrócił do k r a j u, gdzie
wkrótce objął sta-
nowisko asysten-
ta b. warszaw-
skiej szkoły we-
terynaryjnej, wy-
kładając jedno-
cześnie teorię ku-
cia koni, oraz
pełniąc obowiązki weterynarza miejskiego.
Cieszył się szerokim uznaniem i wielką
sympatją, jako człowiek zany i prawego
charakteru; odznaczał się przytem nadzw-
yczajną dobrocią serca.



Ś. p. Ignacy Rodkiewicz,

naczelnik wydzia-
łu okręgu komu-
nikacji lądowej
i wodnej w Król.
Polskim, zmarł
18-go grudnia r.
b., przeżywszy
lat 74. Cieszył
się szerokim u-
znaniem i zosta-
wia po sobie zał
powszechny.



Z Zakopanego.

Przed kilku dniami odbyło się
w Krakowie, w mieszkaniu radcy dwor-
u prof. Bolesława Wicherkiewicza, ze-
branie członków Rady nadzorczej
Sanatorium w Zakopanem dla
chorych piersiowych. Dyrektor
d-r Kazimierz Dłuski przedstawił
sprawozdanie z ogólnego rozwoju
Zakładu, oraz ze stanu ukończo-
nych już przeróbek, na których
zyska bardzo strona lekarska Sa-
natorium. Stan finansowy Za-
kładu przedstawia się dziś ko-
rzystniej, niż dawniej, dzięki sta-
łej dużej frekwencji pacjentów,
oraz zmniejszonemu ciężarom. Re-
zultaty lecznicze osiągnięto bar-
dzo zadowalające; będą one uwi-
docznione w specjalnym doro-
cznym sprawozdaniu lekarskiem.
Po wysłuchaniu sprawozdania dy-
rektora, przystąpiono do wyboru prezy-
dium; prezesem Rady nadzorczej wybra-
no jednocześnie radcę dworu, prof. Bo-
lesława Wicherkiewicza, wiceprezesem
prof. Kazimierza Kostaneckiego, a za-
stępcą jego d-ra Józefa Surzyckiego.

Piekielny zamysł.

(Zbrodnia Gilewicz).

W październiku r. z. znaleziono w Pe-
tersburgu trupa, straszliwie okaleczonego.
Policja gubiła się w domysłach, kim jest
zamordowany. Aż czwartego dnia zjawił
się w biurze policyjnym Piotr Gilewicz,
student, donosząc o zniknięciu swego brata,
Andrzeja. Wyraził chęć obejrzenia zwłok
tajemniczej ofiary. Zaprowadzono go. Po
krótkim wahanii, rzekł: „To mój brat!”
Ogledziny zwierzchniego ubrania przeko-
nały go do reszty. Zawezwany krawiec
stwierdził, że ubranie, w którym znalezio-
no zabitego, było przezeń dostarczone
Andrzejowi Gilewiczowi.

Sprawa wydawała się wyjaśnioną. Po-
licja wszakże zachowała pewne podejrze-
nia co do prawdziwości oświadczeń stu-
denta. Niebawem stwierdzono, iż Andrzej
Gilewicz, inżynier technologii, na krótko
przed zbrodnią ubezpieczył się na życie
w jednym z Towarzystw petersburskich na
100 tys. rubli,— że w tym że czasie sprze-
dał swój majątek w Bessarabii, że spadko-
biercą jego był Piotr Gilewicz. Ze wresz-
cie ów Andrzej Gilewicz w ostatnich ty-
godniach przed zbrodnią bawił pod fałszy-
wym nazwiskiem Fedorowa w Moskwie,
Kijowie i Petersburgu.

Poczęły się mnożyć poszlaki, że ofiarą
zbrodni padł nie Andrzej Gilewicz, ale
inna osoba, że mordercami byli właśnie
bracia Gilewicz. Poszlaki sprawdziły się.

W dniu zabójstwa sekretarzem owego „Fe-
dorowa” był młody student Paweł Podluckij.
Zawezwana rodzina poznała go. Udowo-
dniono, że jeśli zwierzchnie ubranie nale-
żało do Andrzeja Gilewicza, to bielizna
była niewątpliwą własnością Podluckiego.
Równocześnie uwieziony Piotr Gilewicz
powiesił się w swej celi. Pozostawało od-
szukać głównego zbrodniarza, A. Gilewicza.

Ukrywał on się za granicą. Lecz po-
licja wpadła na jego trop. Nie wiedział
on, że tożsamość osoby Podluckiego była
stwierdzona i usiłował utrzymać rodzinę
swego sekretarza w mniemaniu, że on
żyje. Pisywał więc listy i podpisywał je
imieniem i nazwiskiem Pawła Podluckiego.
Ten podstęp przyspieszył zgubę lotra. Ro-
dzina Podluckiego oddawała listy policyi,
ta zaś, śladem stempli pocztowych, śledzi-
ła mordercę. Nareszcie schwytano go
w Paryżu w ubiegłym tygodniu. Zręcz-
nym fortelem sprowadzono go do filii
Banku Międzynarodowego w Paryżu i tam
aresztowano. Atoli przewieziony do biura



Paweł Podlucki.



Andrzej Gilewicz.

policji, Andrzej Gilewicz udał, że zrobiło
mu się słabo i prosił o pozwolenie skro-
pienia głowy wodą. Zaprowadzono go do
umywalni. Gdy agent policyi podawał mu
reznik, zbrodniarz szybkim ruchem wyjął
z kieszeni kapsułkę z cyankiem potasu
i połyknął ją. Za chwilę nie żył.

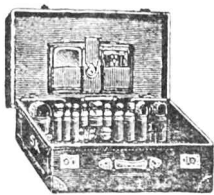
Cała historia wydaje się jakby ponu-
rym epizodem z powieści Dostojewskiego.
„Bohaterami” są ludzie z wyższym wy-
kształceniem. Mordują na zimno, z wyra-
finowaniem okrucieństwem, niewinnego
chłopca, by zdobyć premię asekuracyjną.
Żadnych wahan, żadnych skrupułów! Gdy
piekielny zamysł nie udaje się, z równie
chłodną stanowczością „odchodzą”. K.

Treść № 2 „Świata” 1909 r.

Nasz bilans w zaborze pruskim. (Z 2 ilustr.)
A. Chotomicki.
Interesujący pamiętnik. (Z 4 ilustr.) E. Łuński.
Z prywatnych zbiorów. (Z 7 ilustr.) Clar.
Ruch literacki w r. 1909. Antoni Lange.
O Wyspińskim. (Z 2 il.) W. Noskowski.
Z osadnictwa polskiego w Paranie. (Z 1 il.)
Jeszcze o legendowym twórcy pomnika dla
Władysława Jagiełły. (Z 2 ilustr.) Sclavus.
Obchód Słowackiego w Odesie. (Z 1 il.) G.
U Felicyana. (Z 1 il.) Demit.
Największy kolekcjoner współczesny. (Z 1 il.)
Rzadki jubileusz. (Z 1 ilustr.)
Z literatury.
Nowy kościół w Kijowie. (Z 1 il.) M. F.
„Lutycya” dorpacka. (Z 2 il.) W. Stodolnicki.
Dzisiejsze „Dzikie pola”. (Z 1 il.)
Nowy kościół w Kijowie. (Z 1 il.) M. F.
„Lutycya” dorpacka. (Z 2 il.) W. Stodolnicki.
Dzisiejsze „Dzikie pola”. (Z 1 il.)
„Aktorki” na scenie warszawskiej lwowskiej.
(Z 4 ilustr.)
Album „Kuryera Warszawskiego”.
Sztuka stroju. (Z 1 il.) Leszczyce.
Nekrologia. (Z 3 il.)
Piekielny zamysł. (Z 1 il.) K.

ODDZIELNE ILUSTRACJE.

Uroczy potów. Delaport Downing.
Muzyka w Wilnie.
Wieża św. Marka w Wenecji.
Katastrofa w kinematografie we Lwowie.

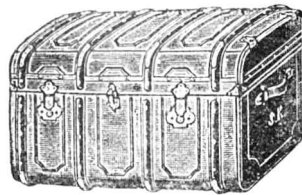


STANISŁAW KRAUSE i S^{KA}

FABRYKA I MAGAZYN WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

Warszawa, Królewska № 1 (róg Krak.-Przedm.)

JEDYNA W KRAJU FABRYKA KUFRÓW TRZCIŃOWYCH.



WĘGIEL KAMIENNY

od 5-ciu korcy (10 pudów)

KOKS

do centralnego ogrzewania
od 30-tu pudów

ANTRACYT

od 30-tu pudów.

ARNOLDA ORYNGA

Kantor: Koszykowa 35, tel. 7-70
Składy: Kolejowa 13, tel. 7-60

Dr. JAN AŁAPIN

Łtomackie № 1 (róg Błażejskiej).
Star. Ordynator kl. Szp. Sw. Łazarza
Choroby skóry, weneryczne, płciowe.
Promienie Röntgena. Elektr. Leczenie
brodawek i płam metodą Zeisslera.
Przyjm. 9-12 r. 4-7 p.p. Panie 1-2.

ZAKŁAD Dekoracyjno-Meblowy PAWŁA GRODECKIEGO

Marszałkowska 66, Tel. 112-91
poleca wielki wybór mebli
w stylu angielskim i stylowych
Roboty: solidne. Ceny przystępne.

DOM BANKOWY B. RAWICKI i S^{KA}

w WARSZAWIE
Plac Teatralny № 11.

sprzedaje i kupuje monety i banknoty zagraniczne po kursie dziennym.
Wystawia listy Kredytowe (lettres du credit circulaires) na wszystkie
główniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne.
Asssekuruje Listy Premiowe Szałeckie od amortyzacji w ciągu 2, 15
listopada 1909 roku najtaniej
Wydaje zaliczenia na papier publiczny licząc umiarkowany procent.

Kasy Ogniotrwałe

fabryka S. D. MIGLIN w Warszawie, Bracka 12, tel. 119-13.

M-le de Moissard

Mazowiecka 1. Tel. 114-29.

PRACOWNIA

Suknie Genre Tailleur
Suknie wizytowe
Suknie balowe.

Dr. Feliks Malinowski

Mazowiecka 4.

Leczenie światłem Roentgena,
Finsen-Kromeyera, radjum. Ter-
moterapia. Elektroliza. Endosko-
pia i t. d. Choroby skóry, włosów,
weneryczne i kosmetyka lekarska.

Gazeta Narodowa

wychodząc dopiero wieczorem, jest
w możności zamieścić wiadomości o
wszystkiem, co stało się na świecie
do godziny 5 popołudniu, tem samem
więc swoim czytelnikom zamiejscowym
przynosi najwłaściwiejszy obraz
całodziennych wydarzeń.

„Gazeta Narodowa” zamieszcza stale
dwa fejetony powieściowe a trzeci
okolicznościowy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wy-
nosi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 koron 50 hal.
kwartalnie 7 koron 50 hal.
półrocznie 15 koron

Prenumeratorowie „Gazety Narodo-
wej” mogą po bardzo zniżonej cenie
otrzymywać „Tygodnik mod i powie-
ści”, jako też warszawski tygodnik
„Ziarno” z 12 tomikami rocznej premii.

Administracja „Gazety Narodowej”:
Lwów, ul. Szajnorhy 2.

GERMANDRÉE PUDER, KREM Puder w liściach

Tajemnica piękności, o pięknym zamachu, niewi-
doczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry,
nieszkodliwe i absolutnie higieniczne.

Wystawa powszechna w Paryżu 1900. Medal Złoty.
MIGNOT-BOUCHER, Perfumer., 19, r. Vivienne w Paryżu.



Otwarty Bar i Winiarnia

„ZAGŁOBA“

Marszałkowska róg Siennej.



Agent: M. A. Brühl, Królewska 29/1, Warszawa.

Zakład mechano-leczniczy gimnastyki szwedzkiej i leczniczej

D-ra BIESIEKIERSKIEGO H. MIECZYŃSKIEJ, W. NOWACKIEJ
ul. Ś-to Krzyska 28, tel. 159-82.

Zapalenia (gruźlica) wysięki stawów, złamanie, paraliż, ichias, artrytyzm,
reumatyzm, otępienie, zaparcie i t. p. skrzywienia kręgosłupa i kończyn.
Ogólny niedorozwój. Kąpiele lecznicze.

Gimnastyka rozwojowa. (Rozwój i wzmacnianie organizmu). Komplety
dla dzieci, młodzieży i dorosłych

Marka



KAWA BRAZYLJA

JAN ARNOLD Krak.-Przedm. 21
Telefon 43-83

poleca Kawy wprost z plantacji, hurtowo sprowa-
dzone. Codziennie świeżo palone.

SPRZEDAŻ HURTOWA i DETALICZNA.

Zakład leczniczy dla chorób kobiecych.

(Leczenie ambulatoryjne metodami fizykalnymi)

D-rów S. Hubickiego, L. Lorentowicza, i S. Wisznickiego
w Warszawie, Marszałkowska 140 (Szkolna 5 tel. 119-34).

Leczenie wysięków, spraw zapalnych, i nieprawidłowości w czyn-
nościach organów miednicy oraz ich niedorozwoju.

Leczenie nadmiernego otłuszczenia brzucha i niedowładu jelit.
Środki lecznicze kąpiele solankowe, kwaso-węglowe, nasiadówki
borowinowe (ciechocińskie, krynickie, limanowe) okłady borowinowe i z fan-
go, kąpiele w gorącym powietrzu, kąpiele świetlno-elektryczne obciążanie we-
wnętrzne i zewnętrzne wraz z ułożeniem na równi pochyłej, douches per-
manentes, elektryzacja, masaż ręczny i wibracyjny, specjalny i ogólny, gim-
nastyka lecznicza specjalna.

Wypożyczenie do domów przyrządów do leczenia gorącym powietrzem

Magazyn Francuski (ul. Hr. Berka 8) w Warszawie. Poleca w największym wyborze
przybory (Ordery, Toury czyli Figury na 6 par
i więcej, kapelusze stylowe, Maski i t. p.).
Kotyljony na duże Balety zamawiać należy na
kilka dni wcześniej, oraz PASTIME-PUZZLE.

KOTYLJONOWE

ZATWIERDZ PRZEZ DEPARTAMENT

KOKLUSZ

radycznie leczy syrop

„TUSSOLIN“

STOSOWANY PRZEZ P. P. LEKARZY

Zupełnie nieszkodliwy
dla niemowląt

Skład główny Apteka

J. LELEJKI, Marjańska 12.

Cena flakonu 1 rb.

